Nr. 198. We Lwowie Sroda dnia 19 Lipca 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

Ring polski.

Lwów 18 lipca.

W Berlinie wyszła znów broszura antipolska, napisana przez adwokata hakatystów w Berlinie, niejakiego Wagnera, który — jak zauważa *Kurjer poznański* — umyślnie wyprowadził się do stolicy Niemiec, aby tam bronić sądowych spraw Towarzystwa hakatystycznego przeciw prasie polskiej. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że w broszurze pełno ujadań na wszystko, co polskie i pełno bredni i kłamstw. Pruska prasa szowinistyczna, która tak uporczywie milczała swego czasu o „Polenkollerze“ jego współimiennika p. Jerzego Wagnera z Poznania, a z tego powodu, że jego twierdzień zbić nie mogła, teraz przypomina sobie nagle to dziełko i zarzuca mu, że w niem zawarte są same frazesy, że autor operuje za pomocą statystyki pozornej, opartej na zupełnie fałszywej podstawie — a za to broszura jego przeciwnika, wspomnianego adwokata, przedstawia się jako dzieło dokładnego znawcy stosunków i uznanej powagi w kwestji polskiej. Wedle *Tägl. Rundschau* udowadnia (!) autor na podstawie „starannie zebranego i uporządkowanego, niezbitego materjału“, że Niemcy wobec Polaków znajdują się na stanowisku obronnem (!!), że Polacy, tworzą silnie zwarty pierścień, usiłują systematycznie odłączyć się od niemieckości i wspólnych interesów pruskiej monarchji i że dążenie to istniało już wtedy, kiedy o „hakatyzmie“ i podobnych rzeczach nie było jeszcze wzmianki.

Nat. lib. Korresp. zaś pisze: „Na podstawie orzeczeń polskiej prasy, które fachowo zebrane i przejrzyście ułożone w osobnym dodatku dołączone są do broszury, szkicuje p. Wagner nasamprzód polskie stosunki w ogólnych ich zarysach i udowadnia potem, rozdział po rozdziale, jak Polacy, oparci na rozwiniętem wzorowo we wszystkich możliwych dziedzinach życiu związkowem, odłączyli się towarzysko od Niemców i jak od dawna zwarci ekonomicznie, bojkotując niemieckich przemysłowców, usiłowali podnieść swoją własną narodowość. Dalej opisuje, jak w każdy sposób praktykuje się rozszerzanie i narzucanie polskiego języka (gdzie? komu?), jak polsko-katolickie duchowieństwo, jako przednia straż swej narodowości, miesza się do walki, oparta na występującej namiętnie i wyzywająco prasie. Celom Polaków, które mniej lub więcej skrycie zmierzają do przywrócenia państwa, przeciwstawia autor ich polityczno-obywatelskie obowiązki i co im dało państwo pruskie. Następnie ocenia sprzyjające Polakom okoliczności i postępy, jakie bez przeszkód czynili, dopóki się nie rozwinął niemiecki prąd przeciwny, a wskutek stawianych temu prądowi przeszkód nie powstał niemiecki związek dzielnic wschodnich. Gorąca odezwa do poczucia obowiązków narodowych stanowi zakończenie“.

Z przytoczonych powyżej głosów dwóch pism niemieckich możemy wywnioskować, jaki to „niezbity materjał“ zebrał p. Wagner. Dowodzi on, iż Polacy uciskają Niemców! i że Niemcy przeciw temu bronić się muszą. A więc uciskiem Niemców przez Polaków jest to, że Niemcy nie pozwalają się dzieciom polskim uczyć po polsku, że osoby nauczające dzieci polskie ojczystego języka obkładane bywają karami, że wydala się urzędników ze służby za to, iż dzieci swe posyłają na naukę języka polskiego itd. itd. I to ma być ucisk ze strony Polaków! Co za perfidja teutońska!

Ubezpieczenie urzędników prywatnych.

Zainicjowana przez p. Makarewicza, dyrektora Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych, sprawa utworzenia funduszu pensyjnego dla urzędników prywatnych, który dawałby im zaopatrzenie na starość i na wypadek niezdolności do pracy, znajduje się na dobrej drodze i jest nadzieja, iż wkrótce odpowiednia ustawa wejdzie w życie. Jak wiadomo, ministerstwo spraw wewnętrznych na prośbę Tow. urzędników prywatnych lwowskiego i podobnych Towarzystw w innych krajach monarchji, które wraz z Towarzystwem lwowskiem wspólną dla tej sprawy wybrały komisję, zarządziło dochodzenia co do stosunków osobistych i całego stanu t. z. oficjalistów prywatnych. Na podstawie tych dochodzeń, oraz na podstawie propozycyj, wniesionych przez koła interesowane, opracowano w ministerstwie spraw wewnętrznych, jak się dowiaduje *Fremdenblatt*, projekt ustawy o zaopatrzeniu oficjalistów prywatnych na starość i na wypadek niezdolności do służby. Według tego projektu, zabezpieczenie urzędników prywatnych na wypadek niezdolności do pracy w starości i w razie nieszczęśliwego wypadku, ma być obowiązkowem. Ubezpieczenie ma być przeprowadzone w zasadzie według prowincyj w ten sposób, że w każdym kraju koronnym utworzony będzie odpowiedni zakład. Tylko w większych, lub gęściej zamieszkanych terytorjach może być utworzonych ewentualnie także więcej takich zakładów, a natomiast mniejsze lub mniej licznie zamieszkane prowincje mogą utworzyć jeden zakład. Subwencja ze skarbu państwa na ten cel nie jest zamierzona.

XXVIII. Zjazd Tow. pedagogicznego.

Złoczów 17 lipca.

Tegoroczny zjazd Tow. pedagogicznego był mniej liczny, aniżeli poprzednie, nie mniej przeto ze względu na treść i przebieg obrad doniosłe miał znaczenie.

Miasto na przyjęcie gości w świąteczne przybrało się szaty. Domy przystrojono we flagi o barwach narodowych, z balkonów powieszano dywany, a obok magistratu ustawiono bramę tryumfalną. Przybywających gości witał na dworcu komitet, a muzyka grała utwory narodowe. Z dworca udali się przybyli do kościoła na nabożeństwo, poczem zebrali się w sali szkoły im. Mickiewicza, gdzie zebranych powitał im. miasta burmistrz dr. Billet, a imieniem złoczowskiego oddziału Tow. pedagogicznego, inspektor p. Dżundza. Na powitania te w pięknych słowach odpowiedział prezes Tow. pedagogicznego dr. Godzimir Małachowski. Podziękował serdecznie za gorące przyjęcie i życzliwe słowa powitania, które nie odnoszą się do osób, lecz do wzniosłej idei, reprezentowanej przez Tow. pedagogiczne. Idei tej towarzystwo służy wiernie przez lat 30 i wiernie służyć będzie. Dalej naszkicował mówca zadania i cele Tow. pedagogicznego, wykazał dodatnią jego działalność dla nauczycieli ludowych i około podniesienia oświaty, a w końcu poświęcił gorące wspomnienie śp. Józefowi Majerowi, Mieczysławowi Baranowskiemu i Aleksandrowi Pająkowi, wieloletnim, a gorliwym członkom towarzystwa. Przemówienie p. Małachowskiego przerywano ustawicznie hucznymi oklaskami.

Przystąpiwszy do obrad, powołał przewodniczący na sekretarzy pp. Maksymczuka i Jakimowskiego, poczem udzielił głosu p. Musze, który zainterpelował p. Małachowskiego, czy prawdziwe są pogłoski, że uchwalona na ubiegłej kadencji sejmowej ustawa o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego, nie ma otrzymać sankcji monarszej.

Dr. Małachowski odpowiedział, że o tem nie słyszał i przyrzekł dołożyć wszelkich starań, aby u władz kompetentnych prawdę wyświecić.

(Interpelacja ta stała się bezprzedmiotową, gdyż ustawa ta właśnie onegdaj, w dniu, w którym Tow. pedagogiczne obradowało w Złoczowie, uzyskała sankcję monarszą. *Przyp. Red.).*

Obrady postępują bardzo szybkiem tempem. P. Jaworskiego uwolniono od odczytania sprawozdania z zeszłorocznej czynności zarządu głównego. Do oceny tego sprawozdania wybrano komisję, złożoną z pp. Muchy, Stachonia, Kempy, Nartońskiego i Łopuszańskiego. Sprawozdanie o stanie funduszów Tow. ped., którego referentem jest dr. Dziwiński, złączono ze sprawozdaniem komisji kontrolującej.

Nastąpił punkt 6 porządku dziennego „O założeniu kas Reiffeisena“. Referował p. Juljan Nowakowski. Nad referatem tym wywiązuje się obszerna dyskusja, w której p. Kempa prosił o bliższe wyjaśnienie, gdyż dla wielu nauczycieli sprawa kas reiffeisenowskich jest „terra ignota“.

P. Stachoń był zdania, że zakładanie kas reiffeisenowskich jest rzeczą Kółek rolniczych, do których nauczyciele należą i niemi się interesują. Wnosi przyjąć odczyt z podziękowaniem do wiadomości i wydrukować w *Szkole*, ażeby każdy z nim się zaznajomił.

P. Przybylski wnosi, aby broszurę p. Stefczyka o kasach reiffeisenowskich przesłać każdemu nauczycielowi, czy chce się tą sprawą zajmować lub nie.

P. Sokalski zaznaczył, że praca nauczycielska nie zamyka się tylko w izbie szkolnej. Powołane jest także nauczycielstwo do pracy obywatelskiej, obejmującej także polepszenie bytu ludu. Kasy reiffeisenowskie mają lud zachęcać do oszczędności i wyrwać go ze szponów lichwiarskich.

P. Nabelski postawił rezolucję: Walne zgromadzenie uznaje wielką doniosłość kas reiffeisenowskich i poleca gorąco nauczycielom, aby usiłowania Kółek rolniczych w tym kierunku usilnie popierali.

P. Zieliński żądał, ażeby wydział kraj. zakupił odpowiednią ilość egzemplarzy statutu kas reiffeisenowskich i ażeby Tow. pedag. takowe rozesłało nauczycielom.

Wniosek ten, jak i rezolucję p. Nabelskiego przyjęto.

Sprawozdanie komisji rewizyjnej, po kilku drobnych interpelacjach i wyjaśnieniach ze strony zarządu, przyjęto do wiadomości zatwierdzającej, udzielając absolutorjum zarządowi. Na tem zakończono posiedzenie poranne.

Popołudniowe zgromadzenie, któremu przewodniczył wiceprezes Tow. p. Tokarski, było wielką owacją dla prezesa Tow. dra Małachowskiego i oddaniem hołdu dla jego zasług około Tow. i około polepszenia doli nauczycieli. Pierwszy zabrał głos inspektor okręgu złoczowskiego p. Dzundza i skreśliwszy dotychczasowe zasługi dra Małachowskiego około polepszenia bytu materjalnego nauczycieli ludowych, przez prawdziwie obywatelskie wystąpienie w sejmie, uczynił wniosek, aby walne zebranie mianowało go członkiem honorowym. Wniosek ten uchwalono jednomyślnie wśród hucznych oklasków.

Dr. Małachowski podziękował za uznanie dotychczasowej swej działalności, przyrzekając, że i nadal będzie się starał zajmować sprawami nauczycielstwa ludowego w miarę sił i możności. (Oklaski).

Z kolei przystąpiono do wyborów. Prezesem obrano jednogłośnie dr. Godzimira Małachowskiego, zastępcą w miejsce p. Tokarskiego, który ponownego wyboru przyjąć nie chciał — p. Juljana Fąfarę.

P. Piórkiewicz referował o wnioskach oddziałów Towarz. pedagogicz. lwowskiego i buczackiego. Uchwalono wnioski oddziału lwowskiego natury administracyjnej, mianowicie:

a) Rada szkolna krajowa ogłaszać będzie na przyszłość wykaz statystyczny tych nauczycieli, którzy otrzymali dodatek pięcioletni i który z rzędu, oraz

b) wykaz nauczycieli na emeryturę przechodzących, z podaniem liczby lat w czynnej służbie spędzonych. Dalej uchwalono ponowienie petycji, już dawniej wniesionej do sejmu, o zmianę ustawy, normującej zaopatrzenie wdów i sierót po nauczycielach ludowych.

P. Mucha Teofil imieniem komisji referuje o czynnościach zarządu głównego z poleceniem, aby zarząd główny nie spuszczał z oka sprawy rozbudzania bezczynnych oddziałów, oraz, aby oddziałom na prowincji przynajmniej na tydzień przed walnym zjazdem rozsyłano roczne sprawozdanie.

Następnie ogłoszono wynik głosowania na członków zarządu głównego w miejsce ustępujących. Wybrani zostali: dr. Dziwiński Placyd, Szafran Józef, dr. Kalina Antoni, Jasiński Władysław, Kwiatkowski Romuald, Mucha Teofil, Próchnicki Franciszek, Stanisławski Karol, dr. Limbach Józef, Szczurkiewicz Ferdynand, Jaworski Kornel.

Po zupełnem wyczerpaniu porządku dziennego, uchwalono podziękowanie p. Tokarskiemu za dotychczasowe starania, a zarazem ubolewanie z powodu jego ustąpienia.

Dr. Małachowski zamykając obrady, podziękował reprezentacji m. Złoczowa za przyjęcie, a uczestnikom zjazdu za udział. Podniósł dalej, iż zjazd, którego obrady zamyka, zajął się sprawą kas reiffeisenowskich i wogóle ekonomicznym stanem ludu, zszedł więc na tory szersze, które dla Towarz. tylko uznanie powszechne pozyskać mogą. Nauczyciele, pracujący wśród ludu, powinni dbać nie tylko o jego oświatę, ale i o polepszenie jego bytu materjalnego. Poruszenie sprawy kas raiffeisenowskich jest pierwszym krokiem na tej drodze, a za tym pójdą dalsze i przyczynią się do podniesienia powagi stanu nauczycielskiego (Oklaski).

Na tem obrady zakończono.

Wieczorem o godz. 8 odbył się w wielkiej sali „Szkoły ludowej“ bankiet na cześć Zjazdu, wydany przez reprezentację miejską.

Jak zatrudniać dzieci
podczas wakacji?...

Wakacje!.. cudowne słowo nietylko dla ucha dziatwy, która chętnie na kilka tygodni opuszcza duszną izbę szkolną; — i rodzice bowiem cieszą się, że znowu dzień po dniu mieć będą na oczach swoje „pociechy“. Zaledwie atoli minie kilka tygodni w „słodkiej bezczynności“, a ulubione gry i zabawy poczną nudzić dziatwę, ogląda się ona za zajęciem, nie chcąc jednak wprost pracować. Kochane „aniołki“ stają się naówczas dręczycielami rodziców i najtkliwsza mamusia poczyna wzdychać do końca wakacji

Dobrze tedy obejrzeć się zawczasu za środkami, któreby zapewniły nam spokój ze strony wypoczywającej dziatwy. Nie mówimy tutaj o szczęśliwych, rozpieszczonych dzieciach zamożnych rodziców, spędzających wakacje w ożywionych kąpielach lub wspaniałych górskich zdrojowiskach i stacjach klimatycznych; nie przemawiamy dziś w interesie skarłowaciałej duchowo i cieleśnie dziatwy klas uboższych, bo dla młodocianego proletarjatu stworzyło miłosierdzie chrześcjańskie dobroczynne przytułki kolonij wakacyjnych, głównie i przedewszystkiem zajmują nas dzisiaj dzieci stanów średnich, rodziców żyjących w skromnych stosunkach, a obarczonych liczną rodziną. Tacy rodzice mogą prowadzić dom względnie dostatni, ale na podróże wakacyjne i na wysyłanie dzieci na kolonje letnie dochody ojca nie starczą. A przecież i dla dzieci tych rodzin powinne być wakacje porą rozrywki i miłego wypoczynku. Tymczasem rozrywka i nuda — to wrogie przeciwieństwa; gdzie bowiem nuda zawita, tam przyjemność przestaje być przyjemnością.

To też rozważne, rozumne matki starają się odpędzać nudę, wiedząc, że jest ona podstępną kusicielką i uwodzicielką dziatwy do złego. Żywy umysł dziecka potrzebuje urozmaiconych wrażeń, jednostajność oddziaływa na dziecko wprost zgubnie. Bezustanne gry i zabawy, zarówno, jak nauka bez przerwy, rodzą wkrótce przesyt i nudę. Gry, przechadzki i zajęcia muszą i w czasie wakacyjnym być unormowane w proporcjonalnym stosunku, jeżeli mają sprawić dziecku zadowolenie i zapewnić korzystny wypoczynek po trudach nauki.

Jak atoli zatrudniać dziatwę naszą? Odpowiedź na to pytanie łatwą nie jest.

Ogródek przy domu lub w pobliżu, w którymby dziatwa spędzać mogła kilka godzin dziennie — ułatwia znacznie zadanie troskliwym rodzicom, pragnącym, ażeby czas wakacji zeszedł dziatwie i przyjemnie i pożytecznie.

Oczywiście baczyć powinna każda matka, żeby dziatwa nie „grzebała“ tylko w ogródku, lecz przyzwyczajała się powoli do robót celowych i wykonywała je zawsze starannie i dokładnie. Małe Zosie i Marynie chętnie odgrywają rolę „gosposi,“ to też zatrudniać je można z korzyścią w gospodarstwie domowem. Powierzyć im też można drobne sprawunki i zamówienia, a wywiążą się one dokładniej z zadania, aniżeli niejeden ociężały i plotkarski garnkotłuk. Trudniej już zaprządz chłopców do „roboty“ fizycznej a zajmującej, jeżeli nie mamy ogrodu lub pola do dyspozycji.

Byłoby może wskazanem, żeby chłopców zatrudniano po kilka godzin w znajomych, porządnych sklepach: tacy czasowi handlowcy poczytywaliby niewątpliwie drobne posługi w sklepie za miłe urozmaicenie wakacji. Wreszcie wspomnieć warto, że naprzykład roboty introligatorskie lub tokarskie nęcą wielu chłopców; pominąwszy chwilowy pożytek, prace te wyrabiają zręczne ręce, co w późniejszem życiu ma też swoją wartość. Istnieją już u nas tak zwane „szkoły zręczności“; z programu tych szkół zaczerpnąć mogą rodzice nie jedną wskazówkę, znaleść odpowiedź na pytanie, które wypisaliśmy w nagłówku naszego artykułu.

Listy z kraju.

Nowy Sącz 16 lipca. *(Ustąpienie dyrektora).* Dzięki Opatrzności, oraz radcy p. Germanowi, pożegnaliśmy ustępującego na pensję dyrektora Kiszakiewicza. — Rada szkolna wreszcie zrozumiała, że stosunki, jakie wkradły się do tutejszego gimnazjum za czasów dyr. Kiszakiewicza, dalej istnieć nie mogą, albowiem gimnazjum nowosądeckie stanowiło dotąd formalne tortury dla młodzieży, zważywszy, iż w klasie IV na 48 uczniów było w drugiem półroczu b. r. 17 dwójek, 3 poprawki, a tylko 1 celujący, zaś przy wstępnym egzaminie do klasy I. na 100 kilku uczniów, przeszła zaledwie $^1/_3$ cześć, padły natomiast $^2/_3$, między tymi uczniowie z celującym postępem z IV. klasy szkoły ludowej. Obecnie obywatele nasi spodziewają się, że władze szkolne przeznaczą dla tutejszego gimnazjum pedagoga wypróbowanej wartości, którzyby taktem i ojcowską wyrozumiałością podniósł zakład do dawnej frekwencji.

Z za Atlantyku.

X. Spędziwszy godzinę lub półtorej na Wyspie Wolności, wracamy do Battery Park i przez ulicę, zwaną Broadway, zaczynamy posuwać się w miasto ku północy. Broadway dzieli się na dwie części: południową, czysto handlową i północną. Na pierwszej niebywały ruch panuje od rana do godziny szóstej lub siódmej wieczorem, na drugiej nie ustaje nigdy. W handlowej części Broadway'u znajdują się biura kompanji okrętowych, emigracyjnych, kolejowych, interesów importowych, eksportowych, konsulaty, towarzystwa asekuracyjne, wielkie firmy handlowe i owe słynne amerykańskie domy, mające po szesnaście i dwadzieścia pięć piątr, a liczące od trzech do czterech tysięcy pokoi każdy. Mylnie przypuszcza wielu, że są to domy mieszkalne. Bynajmniej. W tych potworach architektonicznych, tak zwanych *sky-scrapers* (drapacze nieba), znajdują się jedynie i wyłącznie biura, które zamykają się o godzinie szóstej lub siódmej. W sąsiedztwie Broadway'u znajdują się też inne jeszcze osobliwości, a mianowicie owa słynna Wall street (ulica Wałowa albo Murowa), na której znajdują się różne giełdy, a przedewszystkiem giełda pieniężna. Na Wall street jest też filja skarbu państwa, Sub-Treasury, przed którą wznosi się ładny pomnik Jerzego Waszyngtona, a to na pamiątkę faktu, że tu ojciec ojczyzny składał swą pierwszą przysięgę prezydencjalną. Niedaleko Wall street jest inna osobliwa ulica, a mianowicie Maiden Lane (Uliczka dziewic), gdzie wszystkie domy zajęte są przez olbrzymie interesy jubilerskie. Utarło się tak, że posiadanie interesu na Maiden Lane daje jubilerowi dobrą markę, można więc sobie wyobrazić, jakie tam są ceny sklepów i kantorów wobec faktu, że uliczka jest mała, a jubilerów dużo. Na Broadway pomiędzy innymi znajduje się też olbrzymi sklep kupca, nazywającego się Charles Paroadway Roms, który jest jedną z postaci powszechnie znanych. Założywszy interes przed wielu laty, przeliczył się w spekulacjach i zbankrutował. Ułożył się więc ze swymi wierzycielami dając pięćdziesiąt za sto i zaczął interes na nowo. Tym razem korzystając z nabranego doświadczenia, dorobił się miljonowego majątku. Pewnego razu sprosił do siebie wszystkich swych wierzycieli na pyszny obiad i na pierwsze danie położył każdemu na talerz drugie pięćdziesiąt na sto, które został im dłużny.

Od tej pory ustawicznie jest miljonerem i najobrzydliwszym zarazem skąpcem, który pracujących u siebie ludzi bardzo źle wynagradza, zniewalając ich do systematycznej kradzieży. Namiętność skąpstwa wytworzyła się u niego być może wskutek zupełnej prawie ślepoty. On sam, chociaż miljoner, pracuje od pierwszego stycznia do trzydziestego pierwszego grudnia każdego roku, niedziel i świąt nie wykluczając. Ubiera się tak nędznie, że na oko przedstawia się najgorzej ze wszystkich w jego interesie

---

(62)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

Pocałował ją w rękę i odszedł, kręcąc głową.

Pierwszy raz nie poznawał Gizelli.

— Aleksander mi jutro zagadkę wyjaśni! — rzekł i poszedł do graczy.

Gra przeciągnęła się do rana, wreszcie poszli wszyscy spać, tylko Lassota, zamiast się położyć, blady, ledwie żywy, wyszedł z pałacu, wprost do mieszkania Aleksandra.

Na progu spotkał stróża nocnego.

— Jest pan Kalinowski?

— Nie ma.

— Już wyjechał w pole?

— Nie! Wcale tu nie nocował.

— Łotr, całą noc gdzieś się łajdaczył! — mruknął do siebie Lassota. Gdzie go teraz znajdę!

Ale w tej chwili Aleksander ukazał się w bramie. Szedł z głową spuszczoną i wolno.

— A jesteś! — zawołał doń Lassota. — Ładnie się prowadzisz!

— Myślisz! — odparł Aleksander apatycznie. — Zdaje mi się, żeśmy oba nie spali tej nocy!

Weszli do biura. Lassota rzucił się na kanapę.

— Może być, tylko ja więcej trochę straciłem, niż ty.

— Myślisz! — powtórzył Kalinowski z dziwnym uśmiechem.

— Tak, bo ja straciłem wszystko, co miałem i czego nie miałem. Muszę dzisiaj do południa zapłacić Tekenemu piętnaście tysięcy, a na to mam to...

Wydobył z kieszeni i rzucił na ziemię garść srebra.

Aleksander się zerwał na nogi, otworzył okno i zawołał na stróża:

— Niech mi natychmiast dają konia!

— Gdzież ci to tak pilno! — rzekł Lassota obrażony.

— Zdaje mi się, że do południa niedaleko, a do Zabrańców półtory mili.

— Cóż to ma jedno do drugiego!

— Ano, żebym na czas wrócił z pieniądzmi!

— Dostaniesz? Poratujesz mnie! — zerwał się Lassota, jak wskrzeszony z martwych.

— Żartujesz ze mnie! Gdym kupował u ciebie Mniszew, miałem tyleż, co tego srebra na podłodze. Prześpij się do południa i bądź spokojny.

Koń już stał przed gankiem i zanim Lassota odpowiedział, Aleksander już był na siodle i za bramą.

Tedy Lassota odetchnął i z niefrasobliwością człowieka, który już nieraz bywał w podobnych wypadkach, zawrócił do pałacu i do łóżka.

W progu spotkał Adama, który mu rzekł, ziewając:

— Ułożyłem wszystkich. Idę trochę odetchnąć stajnią i wracam spać. Nie widziałeś Aleksandra?

— Owszem! Pojechał do Zabrańców.

— Ano, to niema co go czekać. Rozmówię się, jak wróci!

I z czystem sumieniem zasnął Adam i przespał południe, a potem, zajęty obowiązkami gospodarza, nie miał czasu na rozmowę, tembardziej, że Aleksander był niewidzialny, a Gizella spokojna i bawiła się doskonale.

Wieczorem znowu rozpoczęła się gra i Lassota wygrywał, miał sporo pieniędzy.

Nazajutrz zaczęli się goście rozjeżdżać i zamęt panował w Zborowie. Na chwilę ujrzał Adam Alaksandra w rozmowie z Lassotą, potem przy pożegnaniu Bujnickich, ale nie zamienili z sobą trzech słów, zajęci bardzo obydwa.

Nareszcie ostatnia odjechała hrabina Natalja z Tekenym i Lasssotą i w Zborowie zostali tylko domowi.

Wtedy Adam poczuł zmęczenie bezmierne i zasnął spokojnie noc całą, na laurach. Wygrał na „Flammie“, wygrał w karty i byłby zupełnie szczęśliwy, gdyby jego przebudzenia nie struła myśl rozmowy z Aleksandrem.

Ale ledwie wstał, przyniesiono mu kartkę: „W bardzo pilnym interesie jadę do Lublina na dwa dni. Rozporządzenia wszelkie wydane, o nic się nie troszcz!“

— Dobre i dwa dni! Im dalej, tem ten wielki jego występek straci w oczach Gizelli, a jego interesa zupełnie otrzeźwią! Pewnie sprzedał Mniszew i traktuje o Żabrańce!

Zupełnie wesół poszedł do pań i zasiadł z niemi do gawędki w buduarze Gizelli.

Pani Kalinowska przeglądała całotygodniową pocztę, hrabianka czytała sportowe angielskie pismo, kołysząc się w fotelu.

— Ciekawym, czy się Lassota odegra! — rzekł Adam. — Pojechał za Tekenym, a raczej za swemi pieniędzmi, do Lwowa.

— Lassota źle skończy! — odparła hrabianka. — A nieszczęście jego to są sukcesje. Ile on już wziął, a ile stracił!

— Ano, czeka go jeszcze największa, po starym Malickim.

— Potrafi i tę stracić. Ileż on tu przegrał?

— Ba, albo się przyzna.

— A wiesz, dlaczego mama taka markotna? — roześmiała się Gizella. — Wyobraź sobie: zeszła Tekenego z hrabiną Natalją w czułej nadzwyczaj pozycji.

— *Tiens*, z ciocią?

— Czy mogłeś coś podobnego przypuszczać? — zawołała pani Kalinowska. — Myślałam, że trupem padnę. I on się ośmielał myśleć o Gizelli.

— I mama gwałtem chciała go złapać, *notabene*.

— Byłaś nim zachwycona w Trenczynie.

— Bo tańczy, jak nikt, i tyle.

— Ale, mój drogi, jeszcze jedną miałam zgryzotę. Aleksander tak ślicznie zaczął z Bujnicką i potem zniknął, jak kamfora. Czy on aby nie chory po tym obrzydliwym wyścigu?

— Nie. Był zajęty odstawą buraków, a dziś pojechał do Lublina. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

pracujących. Ponieważ ślepota mu bardzo dokucza, więc ogłosił, że miljon dolarów gotówką da temu lekarzowi, który go radykalnie wyleczyć potrafi. Do tej pory w Ameryce taki się nie znalazł.

Kiedy mowa o bogaczach i skąpcach zarazem to warto wspomnieć o panu Russell Sage, który jest nieprzyzwoicie bogaty, a równocześnie brudnie skąpy. Spostrzegł on raz u krawca garnitur za dwanaście dolarów, który mu się bardzo podobał, ale wydał za drogi, chociaż tacy jak Sage miljonerzy nie kupują tańszego garnituru niż za czterdzieści do sześćdziesięciu dolarów. Pan Sage wszedł do krawca i spytał go, czyby mu nie mógł odstąpić tego garnituru za dziesięć dolarów, a gdy krawiec z ceny nic opuścić nie zechciał, biedny Sage zmuszony był odmówić sobie nowego garnituru, byle jeno swych miljonów o dwa dolary nie zmniejszyć.

Do Russela wracając, zaznaczyć wypada, że jest on południowcem, rodem z małego miasteczka i dobrodziejem swego rodzinnego miejsca, które rok rocznie odwiedza, obdarza fundacjami, budynkami, parkami itd. Brudne skąpstwo z jednej strony, a hojność z drugiej często w Ameryce chodzą w parze i nikogo nie dziwią.

Wojciech Szukiewicz.

Sensacyjna sprawa.

W Wenecji rozpocznie się dnia 26 bm. sensacyjna sprawa sądowa, do której wmięszany był także Polak, Romuald Gedroyć, noszący, nie wiadomo prawnie, czy bezprawnie, tytuł książęcy. Główna bohaterka, księżna Trubecka, awanturnica, jak tyle innych, przesuwających się po wielkich szlakach Paryża, Nizzy, Wiednia, Berlina — aresztowana w październiku roku zeszłego w Berlinie wskutek listów gończych, rozesłanych przez sędziego śledczego z Wenecji, zastrzeliła się, czy też otruła w więzieniu. Około niej to ugrupowało się całe towarzystwo, złożone z postaci *demi monde'u.* Gedroyć nie wiadomo gdzie się obecnie znajduje, ale inni wspólnicy staną przed sędziami przysięgłymi; pomiędzy nimi najgłośniejszą jest księżna Laura Bauffremont-Bibesco, z domu Leroux, Belgijka, znana od lat dwudziestu awanturnica, która przed kilkunastu laty bawiła dłuższy czas w Krakowie. Księżna aresztowaną została przed kilku miesiącami w Lozannie, wydana włoskim władzom i odstawiona do Wenecji.

Historja tej sprawy przypomina różne inne procesy tego rodzaju. W Liège, w Belgji, była panna Evelina Tilkin, z rodziny mieszczańskiej, której zachciało się być śpiewaczką, choć była tylko bardzo urodziwą. W Paryżu wygwizdano ją w „Trubadurze", ale pomimo to udało się jej wyjść zamąż, za tenora p. Prévost. Małżeństwo wkrótce jednak się rozprzęgło i młoda pani Prévost, chciwa powodzenia i dostatków, znalazła się bez karjery. W Paryżu poznała rzekomego ks. Gedroycia, który (prawdopodobnie za obietnicą wynagrodzenia) ofiarował się przyznać ją za córkę, urodzoną jakoby z hrabiny Hartenstein, zamieszkałej w Nowym Jorku.

Jaki był cel tych mistyfikacyj? Oto pani Prévost poznała była w Mentonie młodego Rosjanina księcia Jerzego Trubeckiego, który już wtedy stracił był majątek, ale nosił znane nazwisko i ofiarował się z nią ożenić. Było to w roku 1895. Zdaje się, iż ładnej Belgijce chodziło tylko o nazwisko, jako reklamę dla dalszej karjery półświatkowej. Gdzie poznała księżnę Bauffremont? Niewiadomo. Dość, że wszyscy razem, z kupcem z Florencji, Wawrzyńcem Ferrant, znaleźli się w Wenecji u księdza Jana Cogo. Tutaj sfałszowanymi zostały i wszytymi do aktów parochialnych kościoła św. Jana dwa fałszywe akty urodzenia i owej księżniczki Eweliny Giedroycówne i jej rzekomej matki, hrabiny Stefanii Hartenstein. Trzecia metamorfoza miała miejsce skutkiem ślubu. Niezadługo jednak po ślubie, który się odbył z wielką pompą w Genewie, w kaplicy prawosławnej, w r. 1897, młody ks. Trubeckij spostrzegł, że padł ofiarą podejścia, opuścił żonę i umarł następnie w Warszawie. Z tem wszystkiem sprawki szajki awanturniczej nie byłyby wyszły na jaw, gdyby nie to, że owa księżna Trubecka wytoczyła rodzinie męża proces o spadek jej się należący, żądając w końcu odczepnego sto tysięcy rubli. W odpowiedzi rodzina zmarłego marnotrawcy zarządziła śledztwo, które doprowadziło do wysłania listów gończych za awanturnicą. Ze wspólników najwięcej skompromitowaną jest księżna Bauffremont-Bibesco, gdyż jej to wydał ksiądz Gogo sfałszowane dokumenty. Notabene, jedyna córka księżnej Leroux Bauffremont-Bibesco, odebrana jej w drodze procesu przez męża ks. Bauffremont, wyszła za mąż przed pięciu laty, w Neapolu za księcia Vigiano-Sanfelice, który jest szambelanem księżnej Neapolu. Młoda księżniczka otrzymała bowiem po matce, a raczej po dziadku panu Leroux bardzo znaczny posag, o co jedynie neapolitańskim utytułowanym łowcom posagowym zwykle chodzi.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Środa (19): Wincent. z Pauli. Wschód słońca o godzinie 4 minut 23, zachód o godzinie 7 minut 44.

Z Uniwersytetu. Pp. Franciszek Dundaczek rodem z Tarnowa, Stanisław Kordjan Miszewski z Brzozówki w Królestwie Polskiem, Leon Weisberg z Dobromirki w Galicji, Kazimierz Sylwanowicz z Petersburga, Jakób Stock ze Lwowa, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskiem stopień doktorów wszech nauk lekarskich, a p. Józef Ant. Flach, nauczyciel gimnazjalny w Krakowie, stopień dra filozofii.

Z chwili. *(Aresztowanie defraudanta z Gurahomory — Postrzelenie żyda — Przejechanie — Wielki strach czyli znalezione dwa karabiny — Ładna litania).* Wczoraj w nocy aresztowano w hotelu Guttmana agenta handlowego Markusa R. przybyłego z Bukowiny, pod zarzutem rzekomych popełnionych przezeń w Gurahomorze defraudacyj. Aresztowanie nastąpiło wskutek telegraficznych doniesień z Gurahomory. Markus R. wypiera się wszelkiej winy.

Kapral policyjny Sydor został wczoraj wieczorem wezwany na ulicę Snopkowską, dla aresztowania niejakiego Bednarskiego za to, iż postrzelił żyda. Stójkowy udał się na miejsce i dowiedział się następujących szczegółów. Oto w miejscowości Chrusno stare, powiat tut., w lesie tamtejszym chciał leśny Oryszczuk aresztować Bednarskiego, który pasł na polanie dworskiej jałówkę. Bednarski stawił opór i rozpoczęła się szamotanina. Wśród tego wypaliła strzelba, trzymana w ręku przez Oryszczuka i kula trafiła w nogę przyglądającego się wszystkiemu z daleka Siralnego Stromana. Wszyscy trzej przyszli do miasta na ul. Snopkowską, aby sprawę oddać w ręce policji za pośrednictwem stójkowego.

W samo południe jadąc nieostrożnie dorożkarz nr. 104 przez plac Marjacki najechał na służącą Michalinę Adamków. Służąca poniosła liczne kontuzje, które zaopatrzyło pogotowie.

Strach ma wielkie oczy, zwłaszcza na widok dwóch karabinów. A właśnie takie dwa karabiny znalazł wczoraj w swoim zbożu dzierżawca z Wólki Chaskel Horowitz. Włosy mu stanęły dębem, źrenice rozszerzyły się, krótko mówiąc strasznie się przeląkł i karabiny odniósł na policję. Tu skonstatowano, że oba karabiny były mocno zdezelowane i prawie już... nieszkodliwe.

Chcąc dać dowód, jaką robotę ma nieraz tutejsza policja, podajemy litanię nazwisk tych indywiduów, za któremi rozpisano listy gończe. Oto są: Grzegorz i Wiktorja Reiterowie z Chlebowic wielkich za kradzież większą, Hryńko Hrymak z Hryniaków, Franciszek Czupryna ze Swibodzina (zbiegł z kryminału), Antoni Jedas z Łętowni (o gwałt publiczny), Jan Adamik z Repicy polskiej (zbiegł z więzienia), Michał Salij z Czystopad (zbiegł z więzienia), Joel Altberg z Trembowli, Abraham Wilder z Brodów, Jan Rząsa z Hadynkówki, Michał Mokrzycki z Hadynkówki, Krzystof Marciniszyn z Czerlan, Iwan Dawidów z Srodopolec, Wojciech Walus, Mendel i Menasche Händlowie, wszyscy trzej z Borysławia o gwałt publiczny, Chaim Gold z Radymna, Mikołaj Huceluk z Oskrzesiniec, Stanisław Śrutek z Gumnisk, Gerwazy Wójcik z Małej, Demko Spiewak z Łozia, Józef Bolanowski z Posady górnej, Anna Rydler ze Lwowa praczka, Andrzej Klimczak z Krzeszowic i Karolina Curilik z Lubyczy.

Wszystko to po większej części zbiegło z więzienia i jest celem pościgów organów policyjnych.

Urzędowe pismo listonosza wiejskiej poczty nieerarjalnej. Do czerniowieckiej dyrekcji poczt i telegrafów wpłynęło pismo w języku niby-polskim, które przytacza czerniowiecka *Gazeta polska* z zachowaniem pisowni. Brzmi ono:

„Ispas. — Wysoko Powazny Panstwo Dyrekczeje K. K. użyndu Pocztowego Klaniamy się Naj Wyszemu Państwu C. k. całujemy w rynki i w nogi i bardzo silni prosze a żyby Naj wysze i naj Mozniejsze Panstwo było tak dobry i tak łaskawy tymu bidnymu Briftrigerowi przysłać Briftrigerski Mundor zlaski i zmozności swoje a szprozby bidnego Briftrigera a ja Naj wyszemu Panstwo zato bedy Boga prosiuł Wsztając i legając azyby Bug naj świnsztsze Państwo Dal szczensca i zderowia i dobrego powudzenia na tym Swieci i czego sy tylko Panstwo upana Boga zycze azeby Bug najświnsze dał Panstwo Bo tu w Ispasi zajencza jest Duzo a Pozytko mało i nima sy szego co Sprawiec ani co poradziec Amyn To jest johan Jendruch prosie i kłania sie Naj Wyszemu Panstwo

u pana Hrabiego i Ispasi
Brif triger

Aposmierci zbegem Krolowani nawieki Amyn".

Zamach na króla Milana. Z Belgradu donoszą: Dr. Kazimierz Gąsiorowski (Warszawianin) był jednym z pierwszych, który udzielił pomocy lekarskiej królowi Milanowi. Król Aleksander obdarzył go za to wysokim orderem Białego Orła.

Panika w teatrze. W teatrze w Gmunden byłoby w sobotę przyszło do ogromnego nieszczęścia. Dawano właśnie w przepełnionym teatrze „Kontrolora wagonów sypialnych", gdy nagle w połowie trzeciego aktu dał się słyszeć łoskot, jaki zwykle towarzyszy trzęsieniu ziemi. Wszystko rzuciło się ze strachem i krzykiem ku wyjściu, gdzie kilka osób zduszono, tak, że omdlały. Nawoływania, aby miejscu nie opuszczano, niewiele na razie pomagały; dopiero, gdy ze sceny dały się słyszeć głosy, że żadne niebezpieczeństwo nie grozi, panika ustała. Teraz dopiero wyjaśniło się, że łoskot podejrzany sprawiła burza, szalejąca właśnie na dworze, która zerwała kawał dachu blaszanego na teatrze i zwinęła go w trąbkę.

Napady na pocztę syberyjską i nową kolej nie ustają. Świeżo znów, dnia 30 czerwca wieczorem, wyprawiono z Irkucka cztery pocztowe powozy naładowane korespondencją, adresowaną za Bajkał. W ostatnim powozie jechał prowadzący pocztę pocztyljon, telegrafista i p. Klemens jadący nad Amur; w tymże powozie znajdowało się 200000 rubli dla banku w Wierchnieudinsku. Gdy dojeżdżano do wsi Paszki, z krzaków rozległy się strzały. Pierwsze trzy powozy zdążyły uciec, u ostatniego jednak zabito konie. Woźnica, korzystając z ciemnej nocy, niespostrzeżony umknął do wsi, oddalonej o trzy wiorsty. Pocztyljon trzy razy wystrzelił, lecz raniony — upadł; telegrafista podniósł rewolwer, wystrzelił trzy razy i także upadł, otrzymawszy postrzał. Pana K., ranionego również, wyrzucono w rów. Zbrodniarzy było co najmniej sześciu, uzbrojonych w karabiny Berdana i rewolwery. Pieniędzy zrabowano przeszło 14.000 rubli, przeważnie w srebrze; złota nie naruszono, zapewne dlatego, że małego worka zbrodniarze nie dostrzegli. Śledztwo dotąd tropu sprawców nie wykryło.

I pociągi syberyjskie nie są wolne od napadów. Ubiegłego tygodnia przed stacją Czernorjeczeńska, podpalono most, po którym miał przejechać niebawem pociąg pocztowy. Most znajduje się na zakręcie i maszynista nie mógłby był zauważyć, co mu grozi. Szczęściem telegrafiści, przechadzający się opodal, spostrzegli pożar i czemprędzej zatelegrafowali na czas jeszcze z przestrogą.

Wiadomości osobiste. Radca dworu p. Gustaw Mauthner, szef biura prezydjalnego w namiestnictwie, wyjechał na kilkotygodniowy urlop. — Dyrektor policji, radca dworu p. Władysław Krzaczkowski, wyjechał na kilkotygodniowy urlop do Kołobrzegu.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował prowadzącymi księgi gruntowe, w IX klasie rangi, starszych oficjałów kancelaryjnych: Bazylego Brygidera w Peczeniżynie dla Lwowa, Wiktora Przybylskiego w Dobromilu dla Przemyśla, Jana Pełczyńskiego w Tłumaczu dla Złoczowa i oficjała kancelaryjnego Franciszka Romualda Wowkonowicza w Tarnopolu dla Złoczowa; zamianował starszymi oficjałami kancelaryjnymi w IX klasie rangi starszego oficjała kancelaryjnego Wilhelma Rafałowskiego, zamianowanego dla Zborowa a pozostającego w czynności przy wyższym sądzie krajowym dla wyższego sądu krajowego we Lwowie, tudzież oficjałów kancelaryjnych: Dymitra Denkę we Lwowie dla Bursztyna, Władysława Kruszelnickiego w Stanisławowie dla Buczacza, Michała Mikulina w Złoczowie dla Brodów, Kazimierza Behma w Stanisławowie dla Jarosławia, Sylwestra Des Loges we Lwowie dla Dobromila, Franciszka Ksawerego Białowąsa w Kołomyi dla Peczeniżyna, Emila Albinowskiego w Uhnowie dla Kałusza, Marjana Jana Andrzejowskiego we Lwowie dla sądu krajowego we Lwowie, Jana Swidzińskiego w Żółkwi dla Tłumacza i Kazimierza Maleckiego w Przemyślu dla Kopyczyniec.

Przeniesienia. Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł na własną prośbę w dotychczasowym charakterze służbowym Leona Sochaniewicza, prowadzącego księgi gruntowe w Złoczowie, do Stanisławowa i starszych oficjałów kancelaryjnych: Leona Werychę Wysoczańskiego Pietrusiewicza w Kałuszu do Przemyśla, a Michała Karnowskiego w Kopyczyńcach do Tarnopola.

Mianowanie. Komisarz powiatowy Władysław Podczaski powołany został do służby w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Przeniesienia. Krajowa dyrekcja skarbu przeznaczyła nowo mianowanych starszych komisarzy straży skarbowej I klasy, Antoniego Makarewicza na kierownika sekcji w Dąbrowie, Teofila Dudryka na kierownika nadzoru we Lwowie (miasto), Antoniego Deblessema na kierownika nadzoru w Przemyślu, Jana Schohaya na kierownika sekcji w Husiatynie. Starszego komisarza straży skarbowej I klasy Antoniego Filipowicza z Przemyśla na kierownika sekcji w Sokalu, a eksponowanego starszego komisarza straży skarbowej I klasy Wiktora Malinowskiego w Przemyślu, na kierownika sekcji w Oświęcimie.

Urzędnikom byłego Banku kredytowego wypowiedział nowy zarząd miejsca z dniem ostatniego grudnia b. r. Urzędnikom, którzy, nie mając dziesięciu lat służby, nie posiadają jeszcze prawa do emerytury, zwróci fundusz emerytalny wpłacone wkładki. Z początkiem września przeprowadzoną ma być reorganizacja personalu Banku dla handlu i przemysłu w Krakowie, we wrześniu więc zawiadomi dyrekcja Banku urzędników objętego w celu likwidacji Banku kredytowego, kogo i na jakich warunkach ma zamiar nadal zatrzymać.

W izbie rękodzielniczej odbyło się wczoraj nadzwyczajne walne zebranie członków i delegatów pod przewodnictwem p. Niemczynowskiego. Uchwalono, wbrew opinji izby handlowej, nie zniżać opłat wpisowego od majstrów, uczniów i czeladników, wybrano komisję celem zastanowienia się nad ewentualnem urządzeniem w roku przyszłym wystawy prac uczniów rękodzielniczych i postanowiono, celem ścisłego przestrzegania posyłania uczniów na naukę uzupełniającą, poczynić za pośrednictwem specjalnej komisji odpowiednie kroki, aby uczniowie z tych zawodów, które wieczorem są w największym ruchu jak n. p. szynki i cukiernie — mieli wyznaczone osobne godziny popołudniowe na naukę uzupełniającą.

Nakoniec przyjęto do wiadomości zaproponowany przez prezydjum budżet powstać mającego związku stowarzyszeń przemysłowych, z tem zastrzeżeniem, że definitywna uchwała zapadnie dopiero na następnem zebraniu, gdy już poszczególne korporacje przypadające na nie pozycje budżetu uchwalą.

Z dnia ubiegłego. *(Udaremnione porwanie semickich Sabinek. — Upadek cieśli z dachu. — Przejechanie chłopaka. — Sztuczne zęby w krtani. — Awantury w cyrku z powodu Miss Charmion).* Powracał o północy Wolf Einschlag, piekarz, ulicą Młynarską z dwiema córkami. Gdzieś w połowie tej ulicy obskoczyło go trzech żydków, usiłując „odbić" i porwać mu obie córki. Wolf Einszlag stanął w obronie swych uroczych latorośli, ale najgorzej na tem sam wyszedł. Obito go sromotnie, a drągiem otrzymał przez głowę tak szpetne uderzenie, że zagraża mu z tego powodu nawet ślepota.

Przy pobijaniu gontami dachu parterowej realności przy ul. Zimorowicza 15, spadł cieśla Bazyli Kanofocki i potłukł sie niebezpiecznie. Po zaopatrzeniu odwieziono go do szpitala.

Na ulicy Leona Sapiehy przejechał dorożkarz nr. 68 12-letniego chłopaka nazwiskiem Jan Stefczuka. Biedny chłopiec otrzymał tak ciężkie uderzenie kopytem w głowę, iż mu zagraża poważne niebezpieczeństwo.

Komiczny nieco, ale bardzo przykry wypadek miała ubiegłej nocy o 4 g. nad ranem z sztucznemi zębami pani T. K. Przez nieostrożność połknęła je; mając je w krtani, przybiegła z tym fantem na stację ratunkową, tu jednakowoż nie umiano jej nic poradzić, tylko odstawiono ją do szpitala.

Z powodu występów „elastycznej" Miss Charmion, w cyrku od kilku dni panuje ścisk kolosalny i to taki, że po przedstawieniu publiczność tłoczy się formalnie u głównego wejścia, które jedynie wówczas jest otwarte. Dzieją się z powodu tego liczne awantury, głośne można słyszeć pogróżki, itd. Możeby dyrekcja cyrku znalazła na tyle wyrozumiałości i kazała pootwierać i inne wyjścia boczne, po skończonem przedstawieniu, pozamykane nie wiedzieć dla czego?

Nowe pokłady złota. *Frank.-Ztg.* donosi z Nowego Jorku: W Clondyke odkryto nowe, niesłychanie obfite pokłady złota. Jeden robotnik zarabia na nowych terenach złotodajnych po 600 dolarów tygodniowo. Ze wszystkich osad Clondyke spieszą wszyscy na nowo odkryte tereny. Za bilet na pokład statków, przewożących podróżnych do nowej krainy złota, płacą po 1000 dolarów.

Sjoniści.

— Tate, co to są sjonisty?

— To są takie śpiwaki od opere.

— A co uni śpiewają?

— Uni śpiewają sobie: „Uciekajmy stąd! Uciekajmy stąd! Uciekajmy stąd!" I tak będą na zdrowie śpiewali jeszcze trzysta albo czterysta lat... To są bardzo dobre śpiewaki.

---

* **Ślub.** W Okocimie odbył się onegdaj o godzinie 7 wieczorem ślub panny Jadwigi Rossknechtówny, córki Teresy z Felglów i Michała Rossknechta, dyrekt ra browaru w Okocimie, z p. dr. Eugenjuszem z Chyszowa Romerem, docentem uniwersytetu lwowskiego.

* **Uboga staruszka,** pozbawiona wszelkich środków do życia, mająca jeszcze chorą córkę, prosi litościwe serca o łaskawą pomoc, a Bóg każdemu stokrotnie za nią nagrodzi.

* **Polecamy akademika,** dobrego i sumiennego instruktora, rodzicom i opiekunom, który może zaraz od początku wakacyj udzielać w południowej porze lekcyj z matematyki i fizyki uczniom gimnazjalnym we Lwowie. Adres jego w naszej redakcji.

* **Wychowawczy Zakład dziewcząt** pod wezwaniem św. Heleny we Lwowie przy ulicy Jabłonowskiej l. 42 pod kierunkiem sióstr Felicjanek zostający, przyjmuje panienki na wychowanie od lat 6-ciu i wyżej, przeprowadza przez 4-ry klasy, które ma na miejscu, a równocześnie uczy wszelkiego rodzaju robót ręcznych.

Po ukończeniu nauki 4-ro klasowej stosując się do życzenia rodziców lub opiekunów dzieci Zakład kształci je albo w kierunku praktycznym, krawieczyźnie, gotowaniu, praniu, prasowaniu, tudzież w gospodarstwie domowem, albo posyła wychowanki pod opieką siostry zakonnej do szkoły wydziałowej 8-mio klasowej, oddalonej o 5 minut drogi. Lekcje muzyki i języka francuskiego panienki tam umieszczone mogą także pobierać.

Co do względów sanitarnych obok wszelkich ostrożności, wychowanki używają w obszernym ogrodzie zakładowym kilka razy dziennie przechadzki. Bliższych szczegółów można zasięgnąć u przełożonej Zakładu.

* **Koncerty ludowe.** „Zarząd akademickiego Koła towarzystwa szkoły ludowej" przygotowuje na czas wakacji szereg koncertów ludowych. Do współudziału zaproszono wiele lwowskich towarzystw. Koncerta odbywać się będą w hali muzycznej na placu powystawowym.

* **Podziękowanie.** Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Czysty dochód z festynu odbytego dnia 2 lipca b. r. na korzyść wdów i sierót po uczestnikach powstania polskiego z roku 1863/4, wynosi 1177 zł. 2 ct. Tak pomyślny rezultat, zawdzięczać możemy jedynie protektorowi naszych zacnych Polek i sympatji publicznej. Chcąc wymienić nazwiska najwięcej zasłużonych, trzebaby podać listę wszystkich obecnych na festynie.

Przyjmijcie więc przezacne Polki, jak i wszyscy łaskawi uczestnicy festynu szczere staropolskie „Bóg zapłać" za tak gorliwy współudział we wspomnianym festynie na dochód wdów i sierót po naszych towarzyszach. Z wydziału Towarzystwa: prezes J. K. Janowski, wiceprezes Ignacy Kinel, za sekretarza B. Szwarce.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłał p. Roman Vetulani, profesor gimnazjalny w Sanoku kwotę 30 zł. zebraną podczas zjazdu koleżeńskiego we Lwowie w 30-letnią rocznicę ukończenia gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie. Zarząd Macierzy szkolnej w Cieszynie składa za życzliwą pamięć o naszej kresowej instytucji narodowej wszystkim uczestnikom zjazdu najserdeczniejsze dzięki.

Ks. Józef Londzin,
sekr. Macierzy.

Notatki literackie i artystyczne.

Reforma sądowa, miesięcznik poświęcony nowym ustawom procesowym, zawiera w zeszytach za I. półrocze 1899 następującą treść: Zakres działania sądów zwyczajnych w sprawach spornych górniczych, przez rad. gór. J. Bocheńskiego i prof. uniw. dra Fr. X. Fiericha (także w osobnej odbitce), o zabezpieczeniu wedle nowej ordynacji egzekucyjnej przez dra Bühna, o oszacowaniu nieruchomości w post. egz. przez dra Szpora, o nowościach w postępowaniu odwoławczem przez dra Czarnika, o stosunku §. 294 proc. cyw. do §§. 886 u. cyw., o zastosowaniu §. 2061 u. c. przez dra A. Matakiewicza. Dział praktyki sądowej obejmuje liczne decyzje najwyższego trybunału sądowego z dziedziny nowego ustawodawstwa; osobny dział poświęcony okólnikom i rozporządzeniom ministerjalnym, które „Reforma sądowa" ogłasza w przekładzie polskim. Przegląd sprawozdawczy przez dra Landaua H. obejmuje recenzje dzieł o nowem ustawodawstwie. Osobny dział poświęcony kwestjonarjuszowi i listom z prowincji. Redakcja i administracja znajduje się przy ul. Sobieszczyzna l. 4.

Gazeta polska ogłosiła w nr. 159 konkurs na feljeton humorystyczny o treści dowolnej, objętości 200—400 wierszy druku. Nagroda, oprócz zwykłego honorarjum, wynosi 50 rbl. Termin nadsyłania rękopisów, przy zachowaniu zwykłych warunków konkursowych — 5 sierpnia br.

Izba sądowa.

Wiedeń 18 lipca.

(Fałszerze przed sądem).

Przed sądem przysięgłych rozpoczął się dzisiaj, wczoraj odroczony, a na 12 dni obliczony proces przeciw 6 kupcom i jednemu ajentowi handlowemu o oszukańczą krydę, fałszowanie weksli, ukrywanie towarów i sprzeniewierzenie. Mianowicie zakładali oni fikcyjne firmy, które się wzajemnie wspierały i za pomocą referencji z również fikcyjnemi firmami dokonywały owych oszukańczych machinacyj. Między oskarżonymi znajduje się niejaki Salomon Rose z Przemyśla.

Handlarze dziewcząt.

Łódzka policja śledcza wpadła niedawno na ślad zorganizowacej bandy handlarzy żywym towarem, operującej w Łodzi, Warszawie, Radomiu i Kielcach, a mającej siedzibę główną w Będzinie. Energiczne śledztwo w tej sprawie wykryło mnóstwo ciekawych szczegółów i dało możność ujęcia 12 członków bandy.

Oto niektóre szczegóły: Członkami bandy są wyłącznie żydzi w wieku od lat 22 do 30, głównym ajentem, duszą przedsiębiorstwa — 26 letni Moszek Händler, mieszkający stale w Będzinie. Szefem przedsiębiorstwa jest pewien żyd warszawski w Buenos Ayres, w Argentynie, skąd parę razy do roku przybywa do Europy dla zawarcia nowych umów. Jest on głównym odbiorcą „żywego towaru" i dostawcą do Argentyny.

Procedura przedsiębiorstwa polega na namawianiu młodych dziewcząt do wyjazdu za morze obietnicą wyjścia dobrze za mąż lub zdobycia majątku. Często, aby skłonić ofiarę do oddania się w ręce bandy, młodzi ajenci sami zaręczali się z dziewczętami i jako narzeczeni wywozili je za granicę, gdzie już „narzeczone" były pozostawione na łaskę i niełaskę członków stowarzyszenia.

Namówioną dziewczynę sprowadzono do Będzina, do wymienionego wyżej Moszka Händlera, który podejmował ją wystawnie i odstawiał do Sosnowca. Ajenci sosnowieccy obowiązani byli dostarczać fałszywych paszportów i przewieźć dziewczyny do Katowic, gdzieześrodkowywały się transporty żywego towaru z Galicji i Księstwa Poznańskiego. Stamtąd wysyłano dziewczęta na Wiedeń do Genui, gdzie wsadzano je na okręty angielskie i pod opieką ajentów dostawiano głównemu odbiorcy w Buenos Ayres. W samej Argentynie sprzedawano je po prostu; cena, stosownie do urody „sztuki", wynosiła od 1000 do 2500 rubli.

Korzystny to był handel, skoro Moszek Händler na transporcie tylko 5-ciu dziewczyn zarobił 1100 rubli. Corocznie wysyłano z Będzina 4 do 5 partji żywego towaru, w roku zaś zeszłym i bieżącym wysłano ogółem około 50 dziewczyn. Śledztwo zapewne wykryje jeszcze nowe szczegóły występnej organizacji.

Język światowy.

Językiem światowym w wiekach średnich była łacina, później zdobył sobie berło królewskie wśród języków język francuski — który atoli z języków obejmie panowanie nad światem w przyszłości? Odpowiedź na pytanie ostatnie znajdujemy w wykładzie profesora berlińskiego, dr. Hermana Dielsa, który w ubiegłym tygodniu wygłosił w akademji umiejętności w Berlinie rzecz pod tytułem: „Leibnitz i problemat języka uniwersalnego."

Filozof Leibnitz całe życie zajmował się zagadnieniem centralizacji umiejętności, wytworzenia języka światowego, jednolitego sposobu wyrażania się dla wszystkich ludów kulturnych, ażeby umożliwić im wspólną pracę na zadaniami kultury. Leibnitz nie osiągnął zamierzonego celu.

W sprawie pisma światowego da się osiągnąć pewne porozumienie, jak to okazało się już w przyjęciu alfabetu łacińskiego.

Bez porównania trudniej doprowadzić do porozumienia w sprawie języka światowego. A przecież faktem jest, że posiadaliśmy już takie języki. Językiem dyplomatów na przestrzeni od Eufratu do Nilu był na dwa tysięcy lat przed Narodzeniem Chrystusa język asyryjski, — językiem greckim za czasów rozkwitu Hellady władał cały świat wykształcony. Po upadku Grecji wysunęła się naprzód łacina i do dziś dnia pozostała językiem uczonych. Dzięki usiłowaniom kardynała Richelieu'go francuszczyzna zapanowała w świecie dyplomatycznym. W dziedzinie handlowej natomiast ogromny wpływ zdobył język angielski i wpływ ten stale rośnie. Język Szekspira szczególnie nadaje się na język światowy: wolny od balastu deklinacji i konjugacji, zawierający w sobie pierwiastki germańskie i romańskie, obejmuje on dziedziny kultury tak szerokie, jak może żaden inny język.

Z „Volapücku" nigdy nie będzie język światowy, tak jak z „homunculusa" Fausta nie wyrośnie człowiek i język bowiem jest żywym organizmem, którego niepodobna uwarzyć w retorcie!

A język nasz, język Reja, Kochanowskiego, Skargi, Mickiewicza — czyż nigdy nie sięgał po palmę pierwszeństwa wśród języków cywilizowanego świata? Owszem, był czas, w którym język polski naczelne zajmował miejsce wśród języków Europy wschodniej, a szanowany był nad Tybrem i Sekwaną. Było to w epoce Zygmuntowskiej, gdy nowe prądy wtargnęły do kraju i z pomocą języka ojczystego usiłowały zwalić stary porządek, którego urzędowym językiem była łacina. Po śmierci Zygmunta Augusta upadło w Europie znaczenie języka polskiego. Przypomniał go światu dopiero Mickiewicz.

„La femme en culotte".

Wielce interesującą książkę pod powyższym tytułem ogłosił w Paryżu p. John Grand-Carteret. Nieco drażliwy na punkcie pruderji tytuł pozostawiliśmy umyślnie w brzmieniu oryginalnem, tu zaś objaśniamy nieznających języka francuskiego, że dla „La femme en culotte" nie ma w naszym języku dość delikatnego określenia i trzeba koniecznie powiedzieć: kobieta... w spodniach.

Otóż autor „tej kobiety" jest od kilkudziesięciu lat zapalonym zbieraczem wszystkiego, co się odnosi do sprawy emancypacji stroju niewieściego. Najrozmaitsze rysunki kostjumów, portrety historyczne, wypiski z listów, zdania i myśli kobiet i mężczyzn na dany temat, będące w posiadaniu p. Grand-Carteret, stanowią olbrzymią kolekcję i niezawodnie jedyną w swoim rodzaju na świecie. Otóż z materjałów tych skorzystał właściciel i opracował wcale poważny tom, rozchwytywany obecnie we Francji, jest on bowiem publikacją bardzo aktualną w czasach rozwijającego się coraz energiczniej ruchu feministycznego.

U nas pod tym względem są jeszcze pojęcia skromne i gdy mowa o kobiecie w ubraniu męzkiem, to każdemu naprzód przychodzi na myśl — cyklistka, okaz niezbyt interesujący we Lwowie, natomiast w Paryżu pono nader powabny, tak z racji przeróżnych pomysłów kostjumowych, jako też zgrabności i innych zalet feministycznego zakroju. To też i książka p. Grand-Carteret na karcie tytułowej ma wizerunek cyklistki stojącej na bicyklu z rękami w kieszeniach oryginalnych spodni, z miną wyzywającą, jak gdyby chciała zawołać: „fin de siècle — to ja!"

Autor twierdzi, że od najdawniejszych już czasów, od chwili, gdy wynaleziono spodnie, prowadzą kobiety walkę z mężczyznami o odebranie im tego „uprzywilejowanego" ubrania, jako symbolu przewodnictwa, czy panowania, gdyż pomimo największych zdobyczy emancypacyjnych, spódnica — zawsze jest spódnicą... Najwięcej materjału do tej konkurencji humorystycznej zebrano za dyrektorjatu i drugiego cesarstwa. Mamy np. wizerunek kobiety w spodniach z charakterystycznym pierogiem na głowie, oraz wizerunek mężczyzny w spodnicy i czepku, zajętego przędzeniem przy kołowrotku. Ale oprócz humorystycznych, są także zabytki poważne, jak n. p. wizerunek Joanny d'Arc i innych bohaterek w zbroi lub kostjumie męzkim. Nie brak w tej galerji nawet panny Pustowójtów — adjutanta Langiewicza, oraz niemieckiego żołnierza — kobiety pani Blenkier z karabinem na ramieniu.

Niektóre hołdowniczki stroju męzkiego prowadziły życie całkowicie męzkie, uchodziły nawet za mężczyzn i po latach dopiero odkryto ich płeć, inne zaś nie zadawały sobie fatygi maskowania płci swojej, a ubierały się w ubranie męzkie jedynie dlatego, że niewygodnie jest wojować w spódnicy — po za domem... Licznie reprezentowane są też w zbiorze „femmes en culotte" kobiety koronowane. Odznacza się tu Krystyna szwedzka, która w swoim czasie opuściła tron i w ubraniu męzkiem odbywała podróże po świecie.

Twierdzenie p. Grand-Carteret, jakoby królowa pruska Luiza w uniformie swego pułku dragonów towarzyszyła swemu mężowi na pole walki, uważają Niemcy za bajkę. Natomiast faktem jest, stwierdzonym przez historję, że Marja, królowa Neapolu, w bitwie pod Gaetą miała na sobie męzki kostjum kalabryjski.

Najdowcipniej traktowany jest obszerny rozdział o tych „femmes en culotte", które nie z potrzeby i nie w wypadkach wyjątkowych, lecz dla dogodzenia kaprysowi kobiecemu, lub dla wygody lubią ubierać się po męzku. Wyborny jest tu wizerunek margrabiny de Pompadour w męzkim kostjumie myśliwskim w gronie mężczyzn na polowaniu, dalej portret słynnej du Barry, który przedstawia tę damę jako pięknego młodzieńca, w którym kobiety kochaćby się mogły. Bardzo rozmaite i bardzo mieszane towarzystwo kobiece znajdujemy w tym rozdziale. Jest tu i Lola Montez, tancerka, której względy Ludwik I. bawarski opłacił utratą tronu, dalej Lady Stanhope, która w okolicach Palmiry założyła sobie coś w rodzaju królestwa niezależnego i objechała Wschód cały w męzkim stroju tureckim, w towarzystwie janczara, dalej zmarła niedawno artystka-malarka Róża Bonheur, która raz na zawsze rozstała się była z niewygodnym strojem kobiecym, — Sara Bernhard, która w swojej pracowni malarskiej tylko męzkiego stroju używa. Obok wymienionych jest niezliczona liczba podróżniczek, literatek, malarek, aktorek, no i Paryżanek z mieszczaństwa, które wszystkie swoje wycieczki zamiejskie uskuteczniały, dla wygody, w ubraniu męzkiem...

Według autora książki, o której mowa, impuls do zamiłowania stroju męzkiego u kobiet w ostatnich czasach wyszedł z teatru: stanowiło o tem ogromne powodzenie aktorek w rolach męzkich. Naturalnie mowa tu o powodzeniu u mężczyzn i w

tem właśnie tkwi cała ironja emancypacyjnych zachcianek kobiecych. Kobiety uprawiają sport wszelkiego rodzaju — nie z zamiłowania, nie dla zdrowia, ani nawet dla... sławy, ale dlatego jedynie, aby mieć sposobność ubrać się w spodnie. Hołdują więc polowaniu, gimnastyce, wioślarstwu, a najlepszą okazję dał im sport cyklistowski, gdyż jako cyklistki mogą prezentować się w spodniach publicznie na ulicy w każdym czasie.

Jednocześnie z manją kobiet ubierania się po męsku pojawiło się wszędzie na ten temat mnóstwo dowcipów i drwin, które już tak spowszechniały, jak szablonowe stare panny, lub teściowe w niektórych komedjach.

Ale obok drwin są i poważne objawy protestu. Przed kilku laty w Rouen nie wpuszczono do kościoła kobiety w ubraniu męskiem, nie dla samego ubrania, lecz z powodu, że okaz taki odciągałby uwagę ludu od nabożeństwa. W Szwajcarji, gdzie wszelkie objawy emancypacyjne znajdują niezwykle życzliwe przyjęcie, wydano jednak z powodu jakiegoś wypadku rozporządzenie, które kobietom w stroju męskim stanowczo zabrania przestępować progu świątyni.

Ciekawe jest następujące porównanie faktów. Kobiety, które rodzaj ich zajęcia zmusza do nakładania ubrania męskiego, jak np. w kopalniach, przy połowie ostryg itp., po ukończeniu pracy z radością zrzucają ten strój, aby publicznie pomiędzy ludźmi ukazać się w ubraniu właściwem płci swojej. Tak czynią biedne prostaczki... Kobiety światowe przeciwnie, wdziewają spodnie, aby w nich paradować na publicznych zebraniach.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Posiedzenie rady przybocznej dla spraw opodatkowania spirytusu** odbyło się dnia 13 i 14 bm. Wzięli w niem udział także galicyjscy członkowie rady: prof. Wawnikiewicz z Dublan, br. Czecz-Lindenwald i Baczewski. Na posiedzeniu tem rząd przedłożył projekt zmian ustawowych w opodatkowaniu spirytusu. Zgromadzeni uznali, że wniesione zmiany przyniosą pewne korzyści opodatkowanym. W końcu wyrażono życzenie, aby rząd zwołał radę raz jeszcze przed wydaniem ustawy o rozdziale kontyngentu spirytusowego.

— **Nowa kolej**. Dyrekcja kolei państwowych donosi: W obrębie dyrekcji kolei państwowych w Pilznie otwarto w dniu 9 lipca rb. lokalną kolej Rakonitz-Mlatz ze stacjami Rakonitz (stacja dobiegowa austrj. kolei państw.), kolei Busztiehradzkiej, oraz kolei lokalnej Rakonitz-Petschau, Lubna, Petrowitz Sciwedl, Cista, Kozlań, Kralowitz i Mlatz (stacja dobiegowa austr. k. państ.), oraz przystankiem Trojan. Z wyjątkiem Lubny otwarte zostały wszystkie wyżwymienione stacje dla ruchu ogólnego, stacja Lubna na razie tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego, zaś przystanek Trojan dla ruchu osobowego, pakunkowego, oraz w całych ładugach wozowych. Przewóz przedmiotów wybuchowych został na kolei tej wykluczony.

— **Nowe przedsiębiorstwo przemysłowe.** Zednoczone fabryki syropu i cukrów we Lwowie, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, zawiązało się pod egidą Banku ludowego i związkowego we Lwowie dnia 11 bm. Stowarzyszenie przejęło i prowadzić będzie na wspólny rachunek fabrykę syropu posła dra Walewskiego i sp. w Nossowie i fabrykę cukrów Brandstädtera i Singera we Lwowie, przedsiębiorstwa uzupełniające się nawzajem, gdyż jedno zaopatruje drugie w potrzebny surowiec.

W walnem zgromadzeniu brało udział 22 członków, reprezentujących 336 udziałów po 1000 koron. Do prezydjum wybrano pp.: hr. Stanisława Wiśniewskiego prezesem, radcę dworu Jaegermanna wiceprezesem i inżyniera Karola Richtmanna drugim wiceprezesem; do dyrekcji delegowano pp.: dra Jana Walewskiego, dra Leona Jekelesa, Maurycego Brandtstädtera i Karola Hissa.

— **Wiedeń** 17 lipca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na jesień od zł. 8·54 do 8·55; żyto na jesień od zł. 6·99 do 7·—; kukurudza na lipiec-sierpień od zł. —·— do —·—, na wrzesień-październik od zł. 5·14 do 5·15; owies na jesień od zł. 5·81 do 5·82; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·45 do 12·55; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 17 lipca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na październik od zł. 8·40 do zł. 8·41; żyto na październik od zł. 6·71 do 6·72; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·69 do 4·71, na maj r. 1900 od zł. 4·74 do 4·76; owies na październik od zł. 5·48 do 5·50; rzepak na sierpień od zł. 12·25 do 12·35. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 18 lipca. *(Targ na woły.)* Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5167 sztuk; z tego z Galicji 595, z Bukowiny 158. Przebieg targu bardziej ożywiony. Ceny podniosły się o 1 zł.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 334 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 67 sztuk po 28—30 zł., 158 sztuk po 31—33 zł., 324 sztuk po 34—36 zł., 27 sztuk po 37 zł. za 100 klg. metr. żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26—33 zł.; krowy podtuczone po 25—31 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—25 zł. także za 100 klgr. metr. żywej wagi.

Zjazd chirurgów polskich.

Kraków 18 lipca.

Dziś o godz. 8½ rano rozpoczął się tu IX zjazd polskich chirurgów. Uczestnicy w liczbie trzydziestu kilku zwiedzili przedewszystkiem klinikę chirurgiczną, oprowadzani przez jej kierownika dra Maksymiljana Rutkowskiego.

Posiedzenie naukowe zagaił o godz. 9 prof. dr. Rydygier, stały prezes zjazdów; zaznaczył on, że w zjeździe biorą udział lekarze z Warszawy, Królestwa, Lwowa i całego kraju i poświęcił żałobne wspomnienia zmarłym i zasłużonym chirurgom drowi Jasińskiemu i prof. Alfredowi Obalińskiemu.

Prezydjum zjazdu ukonstytuowało się w ten sposób, że wiceprezesami wybrano: dr. Kijewskiego z Warszawy i dr. Hilarego Schramma ze Lwowa, sekretarzem docenta dr. Aleksandra Bossowskiego z Krakowa, skarbnikiem zjazdu dr. Trzebicky'ego z Krakowa.

Pierwszy wykład wygłosił dr. Kijewski, drugi prof. Rydygier o leczeniu zapalenia wyrostka robaczkowego. Ogółem zapowiedziano 40 wykładów.

Wśród grona prelegentów na dzień dzisiejszy znajdują się dr. Grossglück z Warszawy, dr. Karchezy, Krasowski i Ziembicki ze Lwowa, Bossowski, Trzebicky, Rosner, Spira i Sołtysik, Rosberger z Krakowa.

W zjeździe biorą udział z Warszawy lekarze Grossglück, Korczewski, Kijewski i Prószyński, z Lublina dr. Staniszewski, ze Lwowa Barącz, Krasowski, Ruff, Schramm, Wehr i Ziembicki, z Białej dr. Bogdanik, z Krakowa prof. Wicherkiewicz, dr. Kwaśnicki, redaktor *Przeglądu lekarskiego* i wszyscy chirurdzy miejscowi, oraz grono lekarzy praktycznych. Obrady zjazdu potrwają trzy dni.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji.

Praga 18 lipca. Komitet wykonawczy posłów czeskich postanowił zapowiedziane na połowę lipca zgromadzenie czeskich posłów do rady państwa i do sejmu, odłożyć aż na koniec sierpnia.

Konferencja pokojowa.

Haga 18 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu pierwszej komisji, dał Karnebeck wyraz współczucia konferencji z powodu śmierci następcy tronu Jerzego. Z podziękowaniem odpowiedział Staal.

Projekt, według którego ma być zabronione rzucanie pocisków z balonów i używanie bomb, zawierających gaz duszący, — nie został przyjęty. Kwestja ta ma być przedmiotem osobnej umowy.

Trzecia komisja przyjęła w 3 czytaniu artykuł, dotyczący sądów rozjemczych.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 18 lipca. *Matin* ogłasza oświadczenie Esterhazy'ego, w którem tenże opowiada, że *bordereau* napisał z rozkazu pułkownika Sandherra. Pułkownik Szwarzkoppen był wówczas w Berlinie i do jego pomieszkania zostało *bordereau* wysłanem. Nie doszło jednak do rąk Schwarzkoppena, lecz pozostało u portjera, skąd je wydostano; tak więc Schwarzkoppen *bordereau* wcale nie widział. Esterhazy powiada dalej — że trzeba było wtedy stworzyć materjalny dowód winy Dreyfusa, jakiego nie było; były tylko poszlaki moralne. Wszyscy ministrowie wiedzieli o powyższym fakcie. Nie można było wprawdzie głośno mówić o zdradzie, ale wiadomości, jakie Esterhazy otrzymał z ust Szwarzkoppena obciążały Dreyfusa, którego w Berlinie uznano za winnego. Jenerałowie Mercier, Boisdeffre i Gonse również wiedzieli, w jaki sposób *bordereau* zostało sfabrykowane. Dreyfus został wprawdzie nielegalnie zasądzonym, mimoto jednak zasądzenie go było sprawiedliwem.

Zamach na Milana.

Rzym 18 lipca. *Popolo Romano* ogłasza urzędowo depeszę rządu czarnogórskiego do jeneralnego konsula w Rzymie, w której zawartem jest oświadczenie, iż żaden członek rodziny książęcej nie brał udziału w akcji, przygotowującej zamach na króla Milana.

Wiedeń 18 lipca. Prezydent ministrów hr. Thun wyjechał wczoraj wieczorem do Ischlu.

Wiedeń 18 lipca. Wczoraj wieczorem odbyło się znowu 16 zgromadzeń socjalistycznych z porządkiem dziennym: „Klerykali przy pracy". Wszystkie zgromadzenia odbyły się spokojnie, nawet po zgromadzeniach nie było żadnych wypadków.

Petersburg 18 lipca. Dziennik *Herold* pisze o zbliżeniu niemiecko-francuskiem co następuje: „Dyplomacja nasza działa na korzyść wzrostu przyjaźni pomiędzy Paryżem a Berlinem. Pewna grupa prasy twierdzi jednak, że porozumienie zainicjowane w Bergen jest równocześnie początkiem akcji, wymierzonej przeciwko Rosji. To jest sprzeczność i należy się raczej cieszyć tem, co się stało w Bergen".

W sprawie porozumienia Austro-Węgier z Rosją co do kwestji półwyspu bałkańskiego, wywodzi *Herold*, że błogie skutki tego porozumienia widocznymi być muszą nawet dla ludzi, dotkniętych politycznym daltonizmem.

Monachjum 18 lipca. Przy wczorajszych wyborach do sejmu, w pierwszym okręgu monachijskim, na podstawie kompromisu wybrani zostali trzej socjaliści i dwaj kandydaci centrum. W drugim okręgu miasta wybrany został socjalista Wolmar.

Monachjum 18 lipca. Przy wczorajszych wyborach głównych do izby posłów, otrzymali: centrum 83, liberali 45, konserwatyści 4, związki chłopskie 13, socjalni demokraci 11, demokraci 1, a dzicy 2 mandaty.

Paryż 18 lipca. Marchanda przydzielono do pułku piechoty okrętowej, stojącego załogą w Tulonie.

Belgrad 18 lipca. Profesor gimnazjalny Milan Petrovic został uwięziony. Dziennikarza Radosavlevica wydalono z kraju za to, że w dziennikach węgierskich ogłosił artykuły podburzające przeciw Serbji.

Król Aleksander przyjmował wczoraj deputacje hołdownicze z rozmaitych okolic kraju. Zjawiło się około 2000 najwybitniejszych obywateli. Aleksander wezwał ich, aby wespół z nim starali się zwalczać wrogów kraju i dynastji.

Wiedeń 18 lipca. *Wiener-Ztg.* ogłasza: Minister skarbu zamianował kontrolorów głównego urzędu podatkowego, Jana Waligórskiego i Stanisława Skibińskiego oraz poborców podatkowych Jana Stebnickiego, Jana Matauszka, Stanisława Szumskiego, Władysława Waltenbergera i Emila Rozdoła — głównymi poborcami podatkowymi, zaś poborców: Jana Ergietowskiego, Edwina Dobrowolskiego, Romana Sowińskiego i Józefa Hermanna — kontrolorami głównego urzędu podatkowego dla okręgu służbowego krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

Berno mor. 18 lipca. Ponieważ robotnicy stanęli już do roboty w nocy i we dnie, przeto można strejk uważać za ukończony.

Gstatterboden 18 lipca. Wiedeński turysta Wiktor Matesch, który wybrał się na szczyt góry Plan, spadł onegdaj wieczorem i zabił się na miejscu.

Pretorja 18 lipca. O rezultacie wczorajszego posiedzenia Volksraadu, w którem wzięli udział zastępcy rządów, słychać, że propozycje, dotyczące ważnych koncesyj w duchu żądań angielskich, zostały przychylnie przyjęte.

Wiedeń 18 lipca. Prognoza stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla Galicji: „Na razie jeszcze pochmurno, ale ciepło, z małemi lokalnemi burzami".

Wiedeń 18 lipca. Minister sprawiedliwości przeniósł notarjusza Kazimierza Wilusza z Jaworzna do Dembicy.

Budapeszt 18 lipca. Wielki magazyn olejów na dworcu koleji zachodniej stoi od godziny ½2 z południa w płomieniach.

ROZMAITOŚCI.

Posiedzenia rady miejskiej odbędą się w czwartek i piątek.

Pogłoska, podana przez *Ruch katolicki* o dżumie we Lwowie, jest zupełnie bezpodstawną.

Mianowania. Buchalterem galicyjskiej Kasy oszczędności mianowany został p. J. Czauderna.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy postanowił zamianować oficjałami kancelaryjnymi X rangi urzędnika wykonawczego sądu krajowego we Lwowie Jana Czaykowskiego dla sądu obwodowego w Samborze, tudzież kancelistów sądowych Franciszka Markowskiego w Złoczowie, Antoniego Szczęsnego Orzelskiego w Tłumaczu, Zygmunta Nedbala w Jaworowie, Bazylego Karpinka w Śniatynie, Konstantego Dańczewicza w Jaworowie, Azziela Eibla w Tarnopolu, Longina Grodeckiego w Dubiecku, Józefa Przytockiego w Łące, Antoniego Jamroza w Tarnopolu, Alfreda Wintera w Stanisławowie, Leopolda Makarewicza we Lwowie, Józefa Czarneckiego w Buczaczu, Jana Lorenza w Sanoku, Michała Polityńskiego w Przemyślu, Szymona Tadeusza Badeckiego we Lwowie, Stefana Prowińskiego w Przemyślu, Michała Zadrzyckiego we Lwowie, Józefa Nowaka Zborowie, Henryka Kwiatkowskiego we Lwowie, Bernarda Welzmana we Lwowie, Antoniego Ignacego Zadarnowskiego we Lwowie, Samuela Sommerfelda w Olesku, Władysława Kowalskiego w Sieniawie, Edwarda Hoffmana w Stryju, Wincentego Pawła Rabingera w Śniatynie, Ludwika Józefa Wrońskiego w Baligrodzie, Samuela Kurzera w Brodach, Ignacego Janowskiego w Samborze, Jana Strokona w Przemyślu, Aurelego Trusza w Monasterzyskach, Ludwika Różyckiego w Krakowcu, Bronisława Kozińskiego w Busku, Tadeusza Marjana Nieziemieckiego we Lwowie, Jana Ribnera w Drohobyczu, Jakóba Doczyłę w Dynowie, Macieja Błońskiego w Złoczowie, Franciszka Józefa Stenitschke w Brzezy, Jana Tuszkiewicza w Cieszanowie, Stefana Semeneca w Stryju, Michała Witeszczuka w Kossowie, Adolfa Bechera w Stanisławowie, Stanisława Adama Mianowskiego we Lwowie, Jerzego Lazurka w Drohobyczu, Hermana Weinberga we Lwowie Ferdynanda Langa w Starem mieście, Jakóba Delawskiego w Kulikowie, Karola Bindera we Lwowie i Michała Słusarczuka w Jaworowie z pozostawieniem wszystkich na ich dotychczasowych miejscach służbowych.

Straszna burza srożyła się w niedzielę nad Cieszanowem i okolicą. Plony w polu kompletnie zniszczone, burza również wyrządziła ogromne spustoszenia w ogrodach i sadach. Grad spadł w gminach: Nowe sioło, Dachnów i Cieszanów. Szkody znaczne.

Straszna śmierć. Franciszek Ryszowski, 10-letni chłopak z Woli mazowieckiej, pasąc dnia 15 bm. krowę, założył koniec sznura, na którym uwiązał krowę — na szyję. Po pewnym czasie krowa spłoszyła się, a porwawszy pastucha biegła z nim około pół kilometra. Zanim powstrzymano spłoszone zwierzę — chłopiec, wskutek silnego potłuczenia się i uduszenia, już nie żył.

Podwójne morderstwo. Z Nowego Sącza donoszą nam: Wojciecha Micharczyka, włościanina z Słopnic królewskich koło Tymbarku, jak się okazało, struto przed powieszeniem, a podwójnego tego mordu dokonali: jego własny zięć Jędrzej Wikary z teściową Apolonją Micharczykową. Oto, jak się sprawa przedstawia: Sprowadzony tu został — jak doniosłem — do sądu obwodowego obwiniony o współudział w powyższej zbrodni Jan Węgrzyn z Tuchowa, który od 14 lat trudnił się pokątnem leczeniem. Wskutek prośby Jędrzeja Wikarego i jego świekry Micharczykowej, którzy chcieli się pozbyć Wojciecha Micharczyka, męża Apolonji, a teścia Jędrzeja, z powodu stosunków familijnych, Węgrzyn podjął się dostarczenia środków do pozbawienia życia Micharczyka, za co kochany zięć i żona zapłacili mu 5 zł., z tem, iż jeżeli recepta dobry skutek osiągnie, to mu więcej zapłacą. Wszyscy podejrzani zadali Micharczykowi truciznę, którą ten pokątny lekarz zapisał, a która jednak nie skutkowała. Śledztwo energiczne, prowadzone przez radcę p. Szameita wykazuje, że Micharczyk został otruty, a potem przez Jędrzeja Wikarego i własną żonę powieszony, dla zatarcia śladów moderstwa. Na tej podstawie dostawieni wczoraj zostali Jędrzej Wikary i Apolonja Micharczyk do aresztu śledczego sądu obwodowego w Sączu.

Ze Szczawnicy donoszą: Młoda, 16-letnia artystka dramatyczna Rozwadowska, należąca do składu trupy Müllera, dostała tu przed kilku dniami pomieszania zmysłów z powodu zawiedzionej miłości. Nieszczęśliwą odwieziono do szpitala w Krakowie. Ubrała się w welon, w przekonaniu, że jedzie do ślubu.

Wygodni miljonerzy. Nowojorscy nabobi wynaleźli sobie nowy sposób zabijania czasu, który czem raz więcej w modę wchodzi. Otóż taki pan siada sobie na trycyklu, zapala cygaro, zakłada nogi pod siebie zwyczajem amerykańskim, z tyłu zaś sadzi ugalowanego lokaja murzyna, który go wiezie po ulicach miasta. W ten sam sposób jeżdżą i damy, córki dzisiejszych potentatów finansowych a wczorajszych jeszcze hodowców świń lub przemywaczy złota.

Jak długo trwa sen? Na to pytanie odpowiada pewien czytelnik *Köln. Ztg.* jak następuje: „Jako jednoroczny ochotnik mieszkałem i stołowałem się w pewnem miasteczku u tamecznego burmistrza. Syn mego gospodarza, młody kupiec, miał być na balu, a ponieważ rodzice jego mieszkali na tyle domu, moja ubikacja była zaś tuż przy drzwiach wchodowych, prosił mnie tedy, abym mu otworzył, gdy wróci. Zmęczony ćwiczeniami usnąłem twardo i śniło mi się, że robimy ćwiczenia tyralierskie jeszcze na dawną modę z karabinami kapslowemi. Nabijałem tedy mój karabin ladsztokiem, przybiłem patron stemplem, odwiodłem kurek i — spudłowałem. Zakładam nową kapslę i znowu pudłuję. W celu ponownego uniknięcia spalenia na panewce, wyjmuję z torby przytyczkę, przecieram kanalik u karabinu, zakładam nową trzecią z rzędu kapslę i nareszcie wypalam tak silnie, żem się zbudził nareszcie, a w tem słyszę jak woła mnie po nazwisku mój młody znajomy kupiec. Otwieram mu drzwi, a on wchodząc mówi — „ależ to pan silnie spałeś! — dwukrotnie ciskałem do szyby małe kamyki, aż nareszcie, gdym rzucił grudę ziemi, obudziłeś się pan. Otóż oba te kamyki uderzając w szybę, wywołały w mej sennej wyobraźni spalenie kapsli zaś uderzenie grudką ziemi, przemieniły się w wystrzał karabinowy. Moja czynność z karabinem na jawie zabrałaby w rzeczywistości parę minut czasu, podczas gdy we śnie było dziełem jednego momentu, tyle ile czasu potrzebowało uderzenie kamykiem w szybę".

Nowy Sinobrody. W Czernia (na Węgrzech) aresztowano tymi dniami niejakiego Piotra Kunzen, zamożnego gospodarza, pod zarzutem otrucia świeżo zaślubionej żony. Pokazało się przy dochodzeniach, że Kunzen otruł także swe trzy żony poprzednie, aby po nich pobrać wysoką asekurację. Obwiniony przeczy wszystkiemu, atoli obdukcja lekarska znalazła ślady trucizny w zwłokach kobiety.

Dla mody. W Paryżu wszechwładna moda każe być Paryżankom niemożliwie szczupłemi. Elegantki więc paryskie unikają spożywania wszelkich słodyczy, pieczywa i jarzyn w obawie utycia, sypiają bardzo mało i zapamiętale uprawiają wszelkie sporty. Chcąc być zawsze pewnemi siebie co do obwodu swej talji, noszą w ręku małe cacko w rodzaju np. muszli, kompasu i t. p., z którego w razie potrzeby wysuwa się centymetr do mierzenia obwodu. Tasiemka ta, na której oznaczone są numera, kolorem powinna odpowiadać kolorowi sukni. Nie od dziś dopiero wiadomo, że niektóre damy dla mody gotowe są poświęcić nawet zdrowie.

Straszna eksplozja. W Gekavarunoslaki na Węgrzech powstała onegdaj w tamtejszych kopalniach wskutek uderzenia pioruna eksplozja, której ofiarą padło 28 robotników.

Leczenie ran elektrycznością. Od osoby poważnej otrzymuje jedno z pism warszawskich wiadomość, iż jeden z lekarzy prowincjonalnych w Królestwie jest na drodze wielce doniosłego odkrycia, mającego związek z elektrycznością. Oto lekarz, o którym mowa, doszedł za pomocą badań do przekonania, iż elektryczność może być zastosowaną do szybkiego gojenia ran powstałych ze skaleczeń, operacyj i t. p. Dzięki zastosowaniu elektryczności podobno rana po upływie kilkunastu godzin zabliźnia się. Lekarz p. H. po przeprowadzeniu dokładnych badań, rzecz całą przedstawi światu naukowemu.

„Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje" mawiali sobie bez wątpienia ministrowie Thiers i Dufour. Pewnego razu jakiś deputowany z Szampanji prosił o audjencję Thiersa, który wówczas był ministrem Ludwika Filipa. „Przyjdź pan o piątej, punkt o piątej" — rzekł Thiers. Deputowany pilnował się ściśle godziny i punkt o 5-ej był w przedpokoju ministra. „Pan Thiers?" „Pan Thiers — odrzekł woźny — obiaduje u króla". „Hm — bąknął na to deputowany — wprawdzie miałem na tę godzinę wyznaczoną audjencję, ale cóż robić, obiad u króla..." Nazajutrz Thiers spotkał deputowanego w izbie poselskiej. „Dlaczegożeś pan nie przyszedł na audjencję?" „Owszem — odrzekł deputowany, zdziwiony zapytaniem — byłem, ale powiedziano mi, że pan obiadował u króla". „U króla? o godzinie piątej rano?" „Przepraszam, ekscelencjo — zakończył rozmowę deputowany — widzę, że zaszło nieporozumienie: zamiast o piątej rano stawiłem się o piątej po południu." — Również rannym ptakiem był minister Dufour. Pani ministrowa lubiła się bawić i często urządzała u siebie zabawy taneczne. Goście nie widywali na nich nigdy ministra do godz. 3-ej w nocy; później dopiero około godz. 4-ej rano zjawiał się pan domu świeży, wypoczęty, wyspany, różowy z wywczasu, właśnie w chwili, gdy goście wstawali od wieczerzy. Podawano mu wazkę zupy z jarzyn i pan minister, który przed chwilą wstał z łóżka, spożywał pierwsze śniadanie w towarzystwie gości, wybierających się do łóżka.

Suggestja a żołądek. Kurację skuteczną za pomocą hypnotyzowania i suggestji przeprowadzono niedawno w klinice pewnego uniwersytetu niemieckiego. Leczono tam kobietę, której żołądek nie przyjmował żadnego pokarmu; po każdem, nawet najlżejszem pożywieniu, następowały wymioty. Gdy wszystkie środki zawiodły, spróbował profesor sposobu leczenia hypnozą, w którą nie bardzo wierzył. Zahypnotyzował chorą i rozkazał jej potem jeść i trawić pożywienie. Chora nie poddawała się rozkazowi, lecz wymiotowała jak dawniej. Profesor stracił zupełnie nadzieję wyleczenia pacjentki. Naówczas zajął się nią jego asystent, który, po zahypnotyzowaniu chorej, nakazał jej jeść; gdy rozkaz został wykonany, nakazał dalej, żeby zapomniała o tem, że jadła, poczem zbudził ją. I, o dziwo! Pacjentka w istocie zapomniała o jedzeniu tak dalece, że i wymioty się nie pojawiły. Przetrawiła wszystko znakomicie. W ten sposób żywiono ją cały tydzień, przyczem suggestjonowano jej jeszcze, iż jest tak ciężko chorą, że absolutnie nie wolno przyjmować jej pokarmów; pacjentkę nie raziło więc wcale, że żyje niby „bez pożywienia". Powoli, gdy żołądek przyzwyczaił się do trawienia pokarmów, zmniejszono racje pożywienia, które podawano jej we śnie hypnotycznym, a natomiast podawano jej lekką strawę w stanie trzeźwym. Dawki te pomnażono, gdy pokało się, że żołądek trawi coraz lepiej, aż wreszcie chora przestała się żywić we śnie hypnotycznym. Przytoczony wyżej wypadek poucza, że kuracja hyhypnotyczna posiada swe subtelności, co, w związku ze stwierdzonym wielką liczbą wypadków faktem, iż kuracja ta zaszkodziła pacjentowi, prowadzi do wniosku, że musi ona być stosowana jedynie z niezmierną ostrożnością.

Chory z Fürstenried. Dziewiętnaście już lat minęło od chwili, gdy chory na umyśle król Otton bawarski zamieszkał w Fürstenried. W dniu 15 czerwca 1886 r. marszałek dworu baron von Malsen i jenerał baron von Prankh przybyli mu donieść o nieszczęśliwej śmierci jego brata, Ludwika II i o jego wstąpieniu na tron. Chory przyjął tę wiadomość spokojnie, obojętnie; dopiero gdy jeden ze zwirstunów nazwał go *Eure Majestät*, — Otton zaczął powtarzać z zadowoleniem: *Majestät, Majestät*. W dniu tym ciągle wzywał służbę, aby ten tytuł z ust jej usłyszeć. Nieszczęśliwy monarcha jest zupełnie nieprzytomnym, chwile świadomości przychodziły dawniej, dziś już nie wracają. Do ostatnich czasów był namiętnym palaczem, codziennie wypalał 40—50 papierosów, a do każdego po jednym pudełku zapałek, bo mu wciąż gasł ogień; jadał też bardzo obficie i pijał piwo z zamiłowaniem; zdrowie jego było względnie dobrem, czas schodził mu na spacerach po parku i łąkach, na zbieraniu latem poziomek, jesienią — grzybów. Teraz całemi godzinami siedzi nieruchomo, to znowu ogarnia go strach. Zdaje mu się, że płynie ku niemu potok ognisty, ucieka więc przed nim, chowa się w najdalsze zakątki; nie pozwala zbliżyć się do siebie broda mu zarosła i posiwiała. Z rodziną nigdy nie chciał się widywać. Gdy w roku 1889 matka jego, królowa Marja, na kilka miesięcy przed swoją śmiercią odwiedziła go i chciała zobaczyć, Otton uciekł do parku i schował się za drzewo, tak, iż nie mogła nawet dojrzeć jego oblicza.

Spokój i gwałtowność Händla. S. Händl był w pewnym okresie życia swego dyrektorem opery w Londynie i dyrygował orkiestrą przy pomocy arfy, ponieważ fortepian jeszcze nie istniał.

Akompaniament mistrza działał tak czarująco, że uwaga słuchacza odwracała się od śpiewu do gry pięknej, co niewysłowienie rozgoryczało bohaterów wysokiego *c*. Owóż jednego z tenorów włoskich opanowała wielka pasja z tego powodu i zaklął się, że kiedyś ze sceny skoczy i zniweczy instrument znienawidzony. Gdy się Händl o tej przysiędze dowiedział, rzekł do Włocha: „Zatem zamierzasz pan zeskoczyć ze sceny? Najuprzejmiej proszę uwiadomić mnie, kiedy to nastąpi. Ogłoszę to na afiszu i z pewnością więcej pieniędzy zarobię przez skok pański, aniżeli przez śpiew".

Z rasą włoską w ogóle Händl ciężki miał ambaras. Pewnego wieczora w Londynie publiczność szczelnie zapełniała salę operową, kiedy nagle primadonna Cuzzoni zawiadomiła dyrekcję, że z powodu niesłychanego kataru nie może wyśpiewać ani jednej nuty. Händl, jakby tarantelą draśnięty, w bezgranicznym gniewie pędzi do śpiewaczki, zakatarzoną diwę chwyta swem ramieniem i woła: „Że jesteś pani szatanem, wiem z dawna; lecz jeżeli nie zechcesz śpiewać, wyrzucę cię przez okno na bruk! I signora Cuzzoni śpiewała tego samego wieczora jak słowik.

Telefraf bez drutu. W celu dokonania prób telegrafu bez drutu między unoszącym się w powietrzu balonem a innym przedmiotem, puszczono w Wiedniu w sobotę przed południem balon wojskowy z arsenału. W łódce balonu znajdowali się: porucznik Edward Miller, podporucznicy Juljan Zborowski z 84 pułku piechoty i Rudolf Knižek z 1 pułku artylerji wałowej. Kierownikiem prób był dr. Tuma. Zawartość balonu stanowiło 1000 m. kubicznych gazu świetlnego. Stacją przesyłkową był balon stały. Balon wzniósłszy się w górę, szybował z początku ku jezioru Neusiedlerskiemu, następnie jednak skierowany został przez wiatr przeciwny w stronę Kahlenbergu. Sygnał dany z wysokości 1000 metrów oznajmił, że umieszczony w łodzi balonu aparat odbiera i notuje znaki przesyłane ze stacji. Balon wzniósł się do 1600 m. wysokości, następnie zaś spadł o godzinie 3 popołudniu około Paasdorfu pod Mistelbach, o 53 kilometry od Wiednia.

Trofea wojenne. Widocznie Amerykanie nie dbają o trofea wojenne, bo oto, co czytamy w jednym z dzienników hamburskich: „Okręt Towarzystwa trans-atlantyckiego „Pensylvanja", płynący z Nowego Jorku, w tych dniach przywiózł do portu hamburskiego 50 armat, bogato zdobionych i artystycznie cyzelowanych, zaopatrzonych w napisy, wymieniające bądź imiona monarchów, za których panowania były odlewane, bądź nazwy miast, w których były wykończone. Wszystkie te armaty, zabrane Hiszpanom przez Amerykanów w czasie wojny na Kubie, z portu hamburskiego skierowano do jednej z odlewarni na Szląsku, gdzie przelane będą na dzwony kościelne".

Wygrany mąż. W tych dniach rozegrał się w New-Jersey, jak donoszą z Nowego Jorku, niezwykły record. Dwoje dziewcząt, córki rzemieślników, przedsięwzięło wyścig na rowerze do New-Jersey. Nagrodą były — ręka i serce pewnego młodzieńca, który zobowiązał się na miejscu zaślubić laureatkę. Całe miasto znalazło się naturalnie zawczasu w pobliżu mety — rozgrywały się niezliczone zakłady, a potężny okrzyk radosny zebranych tłumów powitał pierwszą ukazującą się cyklistkę, która „przekołowała" przestrzeń 5 klm. w ciągu 4½ minuty. U mety znalazł się z góry już przygotowany strojny namiot, pod którym oczekujący pastor, w obecności świadków i grona weselnych gości, dopełnił ślubnego obrzędu.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 18 lipca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 378·25, Akcje węg. Zakł. kred. 387·50, Akcje Anglobanku 151·75, Akcje Unionbanku 311·—, Akcje Laenderbanku 241·75, Akcje Bankvereinu 272·25, Akcje Bodencredit 457·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 345·—, Akcje kolei południowej 74·⅞, Akcje tramwajowe 464·—, Akcje kol. Elbethal 260·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 239·90, Akcje Rima Muranji 311·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1288·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 142·50, Oblig. węg. indem. 94·40, Renta majowa 100·45, Austr. renta koronowa 100·35, Węg. renta koronowa 96·45, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·50, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·75, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9 50, 4% Pożyczki m. Lwowa 93·75, Losy tureckie 63·—, Marki 58·90, Ruble 126·⅞.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18 lipca 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Magr. Rosshebert z Grabowicy. Dyrektor A. Schuster z Worochty. F. Gamski z Jezierzan. E. Singer z Bełzca. Dyrektor A. Fink z Opoki. Z. Brill z Wiednia. M. Sadowska z Żytomierza. Dr. J. Tenner ze Schodnicy. C. Epstein z Żytomierza. Major J. Popowski z Krakowa. G. Kaufmann ze Sołotwiny. J. Dunigiewicz z Czerniowiec.

(8)

LEON HR. TOŁSTOJ.

SZCZĘŚCIE RODZINNE.

(Ciąg dalszy).

— Trudno mi wyznać pani prawdziwą przyczynę mego wyjazdu — rzekł wreszcie. — Przez te dwa tygodnie myślałem o pani, o sobie i postanowiłem jechać. Pani rozumie dobrze, dlaczego i jeżeli mnie pani kocha, to nie będzie pytała — potarł czoło dłonią i przymknął oczy: — mnie trudno wyjaśnić, a pani rozumie i bez tego.

Serce zaczęło mi kołatać w piersiach.

— Nie, ja nie rozumiem — szeptałam. — Pan mi musi powiedzieć; na miłość Boską, niech mi pan powie... Wszystko, wszystko; mam siły wysłuchać spokojnie.

Odwrócił się, popatrzał na mnie i znowu ujął gałązkę.

— Zresztą — rzekł po krótkiem milczeniu, głosem, który silił się być spokojnym — choć mi jest niesłychanie ciężko, postaram się to pani wyjaśnić — dodał, marszcząc się jakby od fizycznego bolu.

— A zatem? — nalegałam.

— Proszę sobie wyobrazić, że był pewien pan A i pewna pani B, młoda szczęśliwa, nieznająca ani ludzi, ani życia. Wskutek różnych rodzinnych okoliczności pan A przywiązał się do niej, jak do córki i bał się pokochać ją inaczej...

Umilkł, a ja mu nie przerywałam.

— Ale zapomniał, że B. jeszcze młodziutka, że życie jest dla niej jeszcze zabawą — ciągnął dalej pośpiesznie, unikając mojego spojrzenia — że ją łatwiej pokochać inaczej i że to będzie dla niej zabawką. I omylił się, odczuł nagle, że inne uczucie, ciężkie jak żal, owładnęło całą jego duszą i przeląkł się, że zmienią się ich dawne przyjacielskie stosunki, więc postanowił uciekać póki czas.

Mówiąc to, przecierał sobie oczy ręką, wreszcie je zamknął.

— Czemuż bał się pokochać ją inaczej — szepnęłam, a głos mój wydał mu się drwiącym, więc odpowiedział mi z urazą:

— Pani jest młodą — ja nie młodym, pani chce się bawić, a moje pragnienia inne. — Proszę się bawić, ale nie moim kosztem, bo gotów jestem uwierzyć, a wówczas ze mną będzie źle, a pani tylko wstyd. Ale mniejsza o to — dodał — pani rozumi, dlaczego uciekam; nie mówmy więcej o tem proszę, bardzo proszę.

— O, nie, nie, musimy mówić — zawołałam, a łzy drżały mi w głosie. — Powiedz że mi pan wreszcie: czy on ją kochał, czy nie?

Sergjusz Michałowicz milczał.

— A więc jeżeli nie kochał, pocóż ją zwodził, poco się bawił jak z dzieckiem? — zawołałam.

— Tak, tak! A. winien, — przerwał mi. — Ale się wszystko skończyło i rozstali się jako przyjaciele.

— Ale to okropne! Czyż nie ma innego zakończenia?

— Jest — rzekł, odejmując ręce od twarzy i patrząc mi prosto w oczy, — jest owo zakończenie. Tylko na miłość Boską, niech mi pani nie przerywa. Jedni utrzymują — zaczął, uśmiechając się smutnie — że A. zakochał się w B. szalenie i oświadczył jej się, a ona go wyśmiała. Dla niej to była igraszką, jemu chodziło o śmierć lub życie!

Chciałam mu przerwać, oburzyć się, że odpowiada za mnie, ale położył swoją rękę na mojej, wstrzymując mnie.

— Zaczekaj pani — szepnął drżącym głosem — jest jeszcze jedno zakończenie: Powiadają, że ona ulitowała się nad nim; nie znając siebie i świata, sądziła, że może go pokochać i zostać jego żoną. I on szaleniec uwierzył, że zacznie się dla niego nowe życie, ale ona opamiętała się w porę, zmiarkowała, że się oszukują wzajemnie. Ale dajmy temu pokój! — zawołał i począł chodzić po pokoju.

Choć nie chciał już mówić o tem, ale czułam, że sercem drżącem wyczekuje na moje słowa.

Chciałam się odezwać, ale nie mogłam, coś mnie dławiło w gardle.

Spojrzałam na niego, był blady; dolna warga drżała mu silnie. Żal mi się go zrobiło, zapanowałam nad wzruszeniem i odezwałam się głosem cichym, urywanym.

A trzecie zakończenie — zaczęłam i umilkłam, ale i on milczał, — a trzecie zakończenie takie: on jej nie kochał, wyrządził jej krzywdę i zdawało mu się, że dobrze postąpił. Chciał wyjechać i czuł się z tego dumny, niewiadomo czemu. To był żart dla pana, a nie dla mnie. Ja od pierwszego wejrzenia pokochałam, pokochałam pana!

Głos mój przeszedł, zabrzmiał tak dziko, że przestraszyłam się sama. Sergiusz Michałowicz stał blady przedemną, wargi mu drżały coraz silniej, a dwie łzy spływały po twarzy.

— Ach to niegodnie! — zawołałam, czując, jak mi głos zamiera od łez gorzkich niewypłakanych. — Za co? — pytałam, wstając, aby odchodzić. Ale mnie nie puścił. Głowa jego opadła na moje kolana, łzy rosiły moje ręce drżące.

— Mój Boże, czemużem się tego wcześniej nie domyślił? — szeptał.

— Za co, za co taka krzywda? — powtarzałam, ale błogość zalała mi duszę.

W pięć minut potem Sonia donośnym głosem obwieszczała po całym domu, że Masza „żeni się“ z Sergjuszem Michałowiczem.

V.

Nie było powodu odwlekać naszego ślubu; ani ja, ani on nie pragnęliśmy tego. Katia coprawda chciała koniecznie jechać do Moskwy po wyprawę, a i jego matka wymagała pewnych reform w domu, jako to: wyklejenia pokojów, sprowadzenia nowych mebli, karety i t. d. Myśmy jednak postawili na swojem. Ślub nasz miał się odbyć we dwa tygodnie po moich urodzinach, zupełnie cicho, bez wyprawy, szampana, kolacji i wszelkich tym podobnych nieuniknionych dodatków do małżeństwa,

Sergjusz Michałowicz opowiadał mi, jak niezadowoloną była jego matka z tego, że wesele ma się odbyć bez muzyki, bez odnowienia domu, zupełnie inaczej, niż jej wesele, które kosztowało trzydzieści tysięcy, opowiadał, jak ona w tajemnicy przed nim z ochmistrzynią Marjuszką naradzała się nad kupnem jakichś koniecznych dla naszego szczęścia dywanów, firanek i t. d. I u nas Katia spiskowała z nianią Kuźminiszną. Nie można z nią było mówić żartem o tych ważnych sprawach. Poczciwa Katia była głęboko przekonaną, że my rozmawiając o naszej przyszłości, prawimy tylko głupstwa, że nasze szczęście istotne, zależeć będzie od prawidłowego kroju koszul i równego obrąbka powłóczek i obrusów.

Pomiędzy Pokrowskiem i Nikolskiem po kilka razy dziennie krążyli posłańcy z zawiadomieniem: co, gdzie i jak ma się robić i chociaż pomiędzy Katią i jego matką na zewnątrz stosunki były jaknajlepsze, można było już jednak zauważyć pewną wrogą, chociaż subtelną dyplomację.

Tatjana Semionowa, jego matka, z którą dopiero teraz bliżej się poznałem, była sztywną, surową gospodynią domu i matroną starej daty.

Sergjusz Michałowicz kochał ją nietylko miłością synowską, ale przywiązaniem człowieka, oceniającego, że jest najlepszą, najrozumniejszą i najwierniejszą kobietą w świecie.

Tatjana Semionowa okazywała nam zawsze wiele serca, a mnie szczególniej i była zadowolona, że się jej syn żeni; ale gdym ją odwiedzała, jako narzeczona, wydało mi się, że mi chce dać uczuć, iż jej syn mógłby zrobić świetniejszą partję i że powinnam o tem pamiętać. Ja też uznawałam, że ma słuszność zupełną.

Przez te dwa ostatnie tygodnie widywaliśmy się codziennie. Zwykle Sergjusz Michałowicz przyjeżdżał przed obiadem i pozostawał aż do północy. Nie spędzał jednak nigdy całego dnia ze mną, chociaż mówił, że nie rozumie życia beze mnie, a wiedziałam, że mówi prawdę; starał się jednak nie przerywać swoich zajęć i interesów. Na zewnątrz stosunki nasze wcale się nie zmieniły: mówiliśmy do siebie „pan i pani;“ on unikał starannie wszelkich sam na sam.

Nie wiem, kto się z nas dwojga więcej zmienił, ale czułam się teraz jemu równą; nie było już w nim tej tak niemiłej udanej prostoty; widziałam przed sobą nie wzbudzającego strach i szacunek mężczyznę, ale promieniejące szczęściem dziecko.

— Więc tyle tylko w nim było — myślałam nieraz; — to taki sam człowiek, jak i ja, nic więcej.

Teraz zdawało mi się, że czytam w nim jasno i że doskonale go rozumiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10§
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40§		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55§

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·58	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 2·36
do Chodorowa-Podwysok	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	8·15	6·50◆	9·10†† / 8·30§§
do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	5·50°	10·10	8·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.